

Book of
Keyla
Hunting
Book
Bess
Tennessee

20 Kr. Przekonanie § $\frac{30}{4}$ 75. *[Signature]*

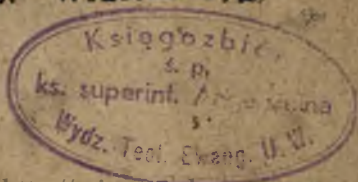
BOMBIZA LUTERSKI

w
Urzędzie Wikarego

Tom I.



Dnia 30. Września 1799.



<http://rcin.org.pl>

117

728



PRZEDMOWA

Autora, czyli Tłómacza.

Niech kto chce, na nudne narzeka przedmowy, zwyczaj jednak już wprowadzony tak jest trudny do wykończenia, iak tyfiączne przesady, które się stają celem najsurowfzey cenzury, a wszelako naśladowane bywają.

Zdaiemi się że rozum tak iak zmyśły, iakiegoś wyciąga uprzedzenia, czyli wstępu. Jako wspaniały gmach nie może być ogołocony od przedsiaków, galeryi, i innych ozdób budowniczych; iako muzyka obeyść się nie może

A 2 bez

6 A W O M T S T R
❁ ❁ ❁
bez preludyów właśnie iak-
by przygotowanie w uchu
słuchacza czyniących; tak i
dzieło każde wieleby z swe-
go utraciło szacunku, gdyby
czytelnik nie był uprzedzony
o tym, co ma czytać.

Dwabym atoli radził za-
chowac prawidła w Przedmo-
wach, pierwsze, żeby nie
urazić czytelnika dając mu
niepotrzebne rady, i nauki
tonem absolutnym, i przy-
krym: drugie, żeby autor ani
nazbyt miłości własney, ani
nazbyt skromności w Przed-
mowach swoich zachowywał.

Ta więc pomiarkowana
skromność pobudza mię do
szczerego wyznania naygło-
wniey-



wnieyfzych błędów w tym Dziele popełnionych. Prawdziwym iego Autorem iest sławny *Fielding* Anglik, wydał ie pod tytułem: *Przypadki Jozefa Andrews i Przyjaciela iego Adams*, ia zaś zapatrując się na wielu ianych tłumaczów, którzy się owej zbyteczney wystrzegają akuracności, (*) opuściłem zwyczajne wyznanie, że to nie krajowy Produkt: co więkſza, odmieniłem tytuł. Od dzieciństwa we mnie wszczepione uszanowanie dla stanu
Du-

(*) Naprzykład: *Historya*, i. t. d. w ięzyku Greckim napisana, a z Greckiego na Łaciński, z Łacińskiego na Francuski, z Francuskiego na Niemiecki, a z Niemieckiego ięzyka na Polski przełożona.



Duchownego może na wzór wielu nazbyt w tym razie skrupulatnym mnie uczyniło. Mimo tego, że *X. Wikary Adams* w ciągu przypadków w tej książce zawartych, lubo naybardziej interesująca ale wszelako według ułożenia Pana *Fieldinga*, drugą tylko gra rolę, posadziłem Jmie jego na czele, nie mogąc znieść tego, ażeby świecka osoba pierwszeństwo mu miała odbierać. Jest to oczywista różność, która na samym okazyie się wstępuje, ponieważ Czytelnik w pierwszym Rozdziale znajdzie urodzenie *Jozefa Andrews*, jako Bohatera w tym dziele wystawionego.

Je-



Jeżeli w przedsięwziętym tłumaczeniu wiele miejsc opuściłem, w których autor zwyczajem Angielskim w nazbyt wolne i rozwlekłe zapuszcza się morały, starałem się to nadgrodzić przez gestę przypiski o obyczajach Anglików, bardzo pożyteczne dla tych, którzy nie czytują Pamiętnika Warszawskiego. Ułożyłem tę pracę tym sposobem, ażeby we dwóch fzczipłych Tomikach cała treść tych prawdziwych znajdowała się przypadków, bo znam, iak straszne są owe Romanfowe Volumina, iako to: *Klelia*, *Kleopatra*, *Kassander*, *Cyrus Wielki*, *Klaryssa*, i nawet *Pamela*, na przeczytanie których rzadko się kto odważy.

Lu-



Lubo według wiadomości, które mam o guście teraznieyszym, Książka ta modnym zdaie się być napelniona towarem, lękam się jednak, ażeby dla poważnego tytułu czytana nie była, i daremnie Zelwińskich Swisłockich, Międzyrzeckich, Łenczeńskich i innych nie zwiedzała Jarmarków. Swiadkiem ów kupiec z Dykcyonarza Anekdotów, do którego Przyjaciel w te mówi słowa.

„ J ten stary antyk Jona-
 „ fza Proroka z wielorybem
 „ stojący na czele twego
 „ sklepu jest na wielkim
 „ wstręcie i przeszkodzie do
 „ pokupu, nie uwierzysz iak
 „ to ludzie gust mający zra-
 „ żają

„ żaią się tym wſzystkim ,
 „ co tchnie dawna pobożno-
 „ ſcią. Doſwiadczyłem te-
 „ go ſam na ſobie kiedy Pa-
 „ ni Staroſcina . . . chcąc w
 „ moiey kamienicy naiąć na
 „ Szym ſtańcyą , tym ſię ie-
 „ dnym odłręczyła, ze Swię-
 „ ty Floryan z Swiętym
 „ Wawrzyńcem, byli na niey
 „ odmalowani, których ſtra-
 „ ży i opiece Dziad mój
 „ nieboſzczyk wymurowana
 „ tę od ſiebie kamienicę po-
 „ ruczył . Straciłem przez
 „ to na dwieście czerwonych
 „ złotych.

„ Z okiennie ſklepu ży-
 „ czyłbym takżę kazać znieść
 „ *Opatrzność Boſką*, a na-
 „ to

„ to miał *Merkuryusza*, *Fortunę*, albo herb *Francuski*,
„ czy *Angielski* zawieścić.

Obojętna to rzecz zdaie się
być, ale upolerownego świata
wiele znaczy.





XIĄDZ WIKARY

J

PRZYIACIEL IEGO



ROZDZIAŁ I.

*Urodzenie, i wychowanie Jozefa
Andrews, O Xiędzu Wikarym
Adams, i o Pannie Slipślop.*

Jozef Andrews bohater, na
ktòrego opisanie tę poświę-
ciliśmy pracę, był zawsze mia-
ny za prawdziwego, i prawne-
go



gó fyną Rodzicòw swoich ;
 i przez to samo za brata
 owey sławney *Pameli*, ktòrey
 cnota na całym tego świata
 słynie okrągu. Co się tycze
 Przodków Jego, próżno stara-
 liśmy się mieć jaką o nich wia-
 domość, gdyż cała nasza kwe-
 renda o iego szczegòlnie opar-
 ła się Pradziada, ktòry, iako Para-
 fialna głosiła tradycya, doskonale
 na arfie grywał, ale mnieysza
 o to.

Wszakże pewną jest rzeczą;
 że ten, ktòrego opisujemy przy-
 padki, tyle miał Przodków, ile
 naywiększy Pan w świecie, mo-
 że nawet w potajemnym był
 pokrewieństwie z osobami po-
 sia-



siadającemi nayznakomitsze u-
rzędy, o których pochodzeniu
ściśle szperanie na niższym od
niego posadziłoby ich stopniu:
Wszakże nas codzienne naucza
doświadczenie, że przy słuszny
wzroście, pięknych przymio-
tach ciała, a nadewszystko przez
szlachetną chciwość, i boha-
tyrską uniżoność znaczney for-
tuny, a przez to samo naywyż-
szych można dołączyć urzędów.
Przeciwnie zaś tyfiąc widzie-
my osob szczyjących się nie-
sprawiedliwie wyśokiemi tytu-
łami sławnych Przodków swo-
ich, lubo w nich naybystrzeysze
oko naymnieyszego śladu uszla-
chcających owych przymiotów
odkryć nie może. Wy-



Wychowanie czyli edukacya *Jozefa* tak była doskonała, iż w dziesiątym Roku już nie źle umiał pisać, i czytać. Wtym właśnie wieku dostał się według konstytucyi Parlamentowej jako poddany na siedm lat w służbę do Kawalera (*) *Booby*. Ten Pan mieszkając w dobrach swoich zdał na *Jozefa* szlachezny urząd strzeżenia ogrodów od ptactwa. Wkrótce atoli tę piękną utracił służbę, gdyż przyjemność głosu jego miało wystraszania ptaków, stadami ich z pobliskich zwabiała gąsiorów. Jgrzyśko fortuny na wyższy

(*) Chevalier cokolwiek więcej,
ak polspolity Szlachcic.

szy go posadziło stopień, został
 Oficjalistą pfiarni. Lecz trudno
 z przeciwnemi walczyć losami,
 taż sama przyczyna, która z
 pierwszego z sadziła go urzędu,
 i w tym dla niego konieczną
 była przeszkodą, ponieważ psy
 (iako wiadomo Jmść Panom na-
 turalistom) wielkie w melodyi
 mając upodobanie bardziey ie-
 go głosu, choć grożącego słu-
 chali, aniżeli otrąbienia myśli-
 wych, gdy nawet pod czas po-
 lowania cała zgraja psow spot-
 kawszy zaiąca przytomnych my-
 śliwych miłym wrzaskiem ba-
 wić poczynala, skoro się Jozef
 odezwał, iuż wżysfiko umilkło.
 Z tego powodu Podleśniczy

B

Księgozbiór przy-

ks. superin. ...

Wydz. Teol. Ewang. G. W.



przypisując mu wszystkie błędy przez siebie, albo przez pów popełnione, prosił Pana, ażeby temu chłopcu inny dano urząd, iakoż natychmiast został w Pocztyliona przejstoczony. Już też w tenczas otworzyło się pole *Jozefowi* do okazania talentów dotychczas w nim ukrytych. Z nadzwyczajną odwagą umiał naydzikfze konie prowadzić do poienia. Dowody letkości w krótcę mu ziednały względy Pańskie, gdyż ze wszystkich kolegów swoich wyznaczonych do łamania karków dla wygrywania Panu zakładów w kurfie, on nayczęściej był używany, i pospolicie zwycięstwo otrzy-

otrzymywał, i tak dalece się wstawiał, iż sąsiedzka Szlachta w zakładach swoich bez *Jozefa* obeyść się nie mogła. Acz wkrótce tak straszny się uczynił, iż nikt już przeciwko niemu stawic nie śmiał; a to naybardziej z tego powodu, okazało się, że *Jozef* mając ofiarowanych sobie kilka *Ginców* pod tym warunkiem ażeby temu przegrał, od którego miał powierzonego sobie konia, i los wygraney, żadnym sposobem przekupic się nie dał. Taka nieprzetamana rzetelność lubo go od kursów oddaliła, ale mu zjednana łaskę *Lady* (*) *Booby* kto-

B 2

kto-

(*) Pani.



która go, ponieważ już miał lat siedmnaście, za lokaja do siebie przyięła.

Jozef więc zafzczycał się służeniem *Lady Booby* do stołu, asystowaniem iey, gdy oddawała wizyty, i noszeniem xiążek za nią do Kościoła. W tym to miejscu potrafił sobie skarbić łaskę i przyiaźń xiędza *Abrahama Adams* Wikarego (*) tam-

(*) Probostwa w *Anglii* zostaią po spolicie w ręku Rektorów czyli Plebanów bezżennych, i przynoszą najczęściej do kilkunastu tysięcy roczney intraty. Wikarowie obciążeni całym rzędem Parafii biorą naywięcey po pięćset, albo sześćset liwrów na rok, aże zazwyczaj żonaci, i przy wielkiej Familii, to częstokroć się zdarza, że w nayokropnieyszym żyją niedostatku,



meczney Parafii przez przyiemność głosu, i skromno - pobożne ułożenie podczas nabożeństwa. Ten zacny Minister czasem względem Religii rozmaite mu zadawał pytania, i często z nim powtarzał Katechizm, ztąd tak dalece sobie jego poświętność, i pamięć upodobał, iż nayszczelszą ku niemu powziął przyiaźń.

Xiądz *Adams* był bardzo uczony w języku Greckim, i Łacińskim, miał prócz tego doskona-

tku, tym czasem gdy Rektor rezydujący w Stołecznym Mieście w rokoszach opływa. Jest to nieterząd, któremu jedna tylko Królowa *Anna*, ale bezskutecznie zapobiedz chciała,



nałą wiadomość o Hebrayskim,
 Chaldeyskim, i Samarytańskim
 ięzyku, był też biegłym w Fran-
 cuskim, Hiszpańskim, i Wło-
 skim, nawet nieźle i Oyczyſty
 umiał ięzyk. Naywiększy
 przeciąg życia ſwego ſtrawił
 na naukach, a głębokie iego wia-
 domości iawnie okazywały, iż
 tyle czasu na próżno nie prze-
 pędził, gdyż trudnoby było
 równego mu znaleźć w nayſław-
 nieyfzey Akademii *Niemieckiej*.
 Miał prócz tego dość natural-
 nego rozumu, i wyborny spo-
 ſob myślenia, ale przytym zu-
 pełną niewiadomość o zwycza-
 iach, i właſnościach wielkiego
 ſwiata; nie mając nigdy chęci

oſzu-



ofzukiwania bądź kogokolwiek, ani pomyślił o tym, ażeby mógł być na ofzukaństwo wystawionym. Był hoynym, dobroczynnym, a co czytelnik w dalszym ciągu tey Historyi z zadziwieniem doświadczy, mężny, i odważny aż do zbytku, ale przytym prosty, i tak wierny, iak dziecie. Te rzadkie przymioty pozyskały mu urząd *Wika-rego*, w którym przykładnie się sprawował umierając z głodu, bo cała iego intrata ledwie do pięciuset wynosiła liwrów ktorami żonę, i sześcioro żywił dzieci.

Ten godny Kapłan będąc, iak wyżej wspomnieliśmy, zbudowa-



wany pobożnością *Jozefa* czę-
 ste z nim miewał rozmowy, o
 Katechizmie, o Piśmie Świę-
 tym, i z wielkim poznał zadzi-
 wieniem, iż w tak młodym wie-
 ku więcey w tey materyi miał
 wiadomości, niżeli wielcy Pa-
 nowie w wieku doyrzalszym.

Xiądz Adams zdięty cieka-
 wością skąd młody ten człowiek
 tyle nabył światła, gdy się go
 dnia jednego pytał oto, *Jozef*
 mu odpowiedział, że to wszyst-
 ko winien Oycu, który widząc,
 iż go nie mógł umieścić w szko-
 le utrzymywaney z *Kassy Mi-*
łosierdzia, ponieważ był na się
 uraził Starfyznę z przyczy-
 ny danego głosu na Elekcyą
 pew.



pewnego zakryfityana; wolał raczej odłożyć sześć Szellingsów (*) na tydzień, aniżeli go zostawić bez *Edukacyi*. Przydał, że będąc odtąd u Kawalera *Bobby*, przykładał się do czytania dobrych ksiąg, iako to: Biblii Świętey, *Jmitacyi Świętego Tomafza a Kempis*, i. t. d. i że często szperał w iedney wielkiej *Xiędze* leżącey na oknie w sieniach, w ktorey wyczytał, że iednego razu szatan porwał połowę pewnego *Kościola*, w którym właśnie *Msza* się odprawiała, acz bez szwanku przytomnego zgromadzenia, i że drugi raz iedne pole zasiane,

na

(•) Moneta Angielska.





na którym było wiele drzew owocowych, zsunęło się z wysokiey gory, i poszło okryć nieurodzayne pole iednego pobożnego chłopa. Na te słowa Xiądz *Adams*, który miał wielką pamięć, poznał *Kroniki Bakkiersa*. (*)

Xiądz *Wikary* widząc tyle oświecenia, i talentów od natury na tego młodzieńca obficie wylanych bez żadnego sposobu wydoskonalenia onych, spytał się go, ieżeliby nie żałował, iż się urodził z Rodziców nie będących w stanie dania mu pewney

(*) Jest to *Historya Angielska* napisana przez Kawalera *Bakkiersa*.

wney edukacyi? Piękne te *xiąż-*
ki, rzecze *Jozef*, które
 czytałem, nauczyły mnie prze-
 stawać na tym, czym jestem, i
 co mam tyle żądam, ażebym
 wydoskonaliwszy moje dro-
 bne talenta, ile możliwości,
 mógł one obrócić na przepę-
 dzenie dni spokojnych bez
 próżney ambicyi nie zazdro-
 sząc nikomu szczęśliwze-
 go na pozor losu, którym
 Naywyższa Opatrzność in-
 nych przedemną obdarzyła.
 Cudnie mówisz, zawołał
Wikary, bogdayby ci wszy-
 scy, którzy dobre *Xiążki*
 czytali, i nawet ci, którzy
 one pisałi, tyle z nich odnie-
 śli korzyści! *Ka-*



Kawaler *Tomasz Booby*, i Jeymość żona jego w tak wyfokim o sobie byli rozumieniu, iż biedny *Adams* żadnego do nich nie miał przyfępu, i wszystkie swoje interefsa kierował przez nayftarszą pokojowę Pannę *Slipflop*. Kawaler albowiem był z liczby tych wielkich Pannów, którzy tylko urodzenie, i majątek szacować umieją. Jeymość zaś była wychowana w Stołecznym Mieście, wszystkie swoje wieyfskie sąfiadki zanierozumne miała ftworzenia. Uczony nasz *Wikary* uchodził u nich iako fluga xiędza Rektora, z którym Pan *Booby* iuż od kilku lat w domowey był

zawikłany wojnie. Szło tu o
zniesienie jakiegoś Prawa, któ-
re Rektorowi na rok do szczęścia
Szellingfow przynosiło zysku.

Panna *Slipslop* pierwsza po-
koiowa Jeymościna była jedne-
go Wikarego córką, a z tey
przyczyny nieiakię dla *Adamsa*
miała uszanowanie. Dysputo-
wała z nim częstokroć o Teo-
logii, z tą jednak pretensją,
ażęby iey wyfokim potakiwał
zdaniom, ponieważ po kilku
podróżach do *Londynu* już mędr-
szą od wieyskiego sądziła się
być Ministra, iakoż pospolicie
w tych dysputach odnosiła zwy-
cięstwo, a to przez mieszanie
słów



słów iakichśiś dziwacznych , z
 ktòrych sobie cały ułożyła Dyk-
 cyonarz: Xiądz Wikary boiąc
 się iey urazić, nie chciał tych
 śmiesznych słów wytykać , a
 przeto nic sensu nie rozumiejąc
 musiał iey ustąpić zwycięstwa.

Jednego dnia argumentując
 przez czas długi o efsencyi ,
 czyli iak mòwiła Panna *Slipślop* ,
 o Efsyftencyi materyi , xiądz
Adams wziął pochop mówienia
 o młodym *Jozefie* prosząc iey,
 ażeby raczyła udzielić mu Pro-
 tekcyi swoiey u Jeymości, iako
 młodzieńcowi sposobnemu do
 nauczzenia się ięzyka Łacińskie-
 go, ofiarując się być iego nau-
 czy-



czycielem, ponieważby tym sposobem wyżej iak na lokaia mógł się kierować. „ Wiesz W MPan-
„ na dobrze, że J. W. Pan jest
„ w stanie uszczęśliwienia go;
„ chcey więc wyrobić, ażeby
„ pod moją mógł zostać Dyre-
„ kcyą. „ Ey M. Panie *Adams*,
„ odpowieźziała Panna *Slip-*
„ *šlop*, „ czyż W Pan możesz
„ do myśli swoiey takie przy-
„ puścić fantazma, ażeby Jey-
„ mość słuchała W Pana w tey
„ materyi prologomena? Jedźcie
„ aktualnie do *Londynu*, i ie-
„ stem zupełnie przekonana,
„ iżby go tu omnibus modibus
„ nie zostawiła, bo jest ładny,
„ kształtny, i wyśmienicie uflu-
„ guie



„ guie. Wolałaby się bez swo-
 „ iey nowey obeyść karety;
 „ kocha go na Jupitera! bar-
 „ dziey, aniżeli cug szpakowa-
 „ ty, „ *Adams* otworzył usta dla
 przerwania iey, ale darmo, iuż
 się młyn rozmachał, trzeba by-
 ło do końca słuchać. „ A na
 còż „ rzekła daley „ lokaiowi
 „ ięzyk Łaciński, kiedy się
 „ szlachta, i Panowie teraz
 „ nim brzydzą? dla was to
 „ Duchownych, ponieważ ka-
 „ zanie bez łaciny wszystkich-
 „ by rozumnych ludzi do snu
 „ pobudziło; ale teraznieyśi
 „ stròże Edukacyi publiczney,
 „ iak slyrzałam w *Londynie*,
 „ wcale ten ięzyk zanieuży-
 „ teczny



„ teczny osądzili, iestem więc
„ przeświadczona mówię, że
„ Jeymość zapalczywyby swòy
„ gniew na taką prôpożycyą
„ wylała na mnie. Nie chcę
„ ia w takowy puszcząć się La-
„ birynt. . . . Wtym dźwięnek
Jeymości przerwał tę mądrą
rozmowę. Xiądz musiał odeysć
bez nadziei wykonania swego
zamyśłu: Wszelakò *Jozef* nie-
zmiernie był wdzięczny Xię-
dzu Wikaremü za dobrą iego
chęć, o ktòrey przez całe życie
swoie obiecał być pamiętnym;
w tym odebrał od niego pate-
tyczne napomnienie, ażeby nie
przestawiał iść torem cnoty, i
niewinności.

C

RÓŻ-



ROZDZIAŁ II.

*Przypadki Jozefa w Londynie.
Smierć Kawalera Booby. Żal pozostałej Wdowy. Czystość Jozefa nieskazana, i nieprzewyciężona.*

Jozef przyiachawszy do Londynu zabrał mimo własney chęci znościomość ze pstrokatą zgraią kolegów swoich, którzy wszelkimi sposobami usiłowali ogłocić go ztey niewinney prostopoty, która go tak miłym uczyniła Xiędzu Wikaremu. Co do stroiu, był dosyć pojętnym, kazał sobie włosy po modnemu ustrzyć, i fryzował się wykwint-

kwintnie, ale się nie zaraził
szulerstwem, przeklinaniem się,
wymawianiem słów nieuczci-
wych, i innemi tego rodzaju
ludzi przywarami: Maiąc głos
przyjemny, i ucho muzyczne
odłożył kilka godzin na dzień
do nauczania się muzyki, w któ-
rey w krótkim czasie tak zna-
cznie postąpił; iż na Paradyfū
między liberyą cō do zganie-
nia, lub pochwalenia oper za-
wsze prym utrzymywał: (*)

C 2

Praw-

(*) W Anglii liberya bywa przy-
puszczana na Opery, i ma swoje miej-
sce na Paradyfū. Jest to bardzo zły
zwyczaj; ponieważ bez względu na
obecność Krōla z takim się sprawują
hałasem, iż częstokroć spektakle by-
wają przerywane. Przytomni żół-

nierze



Prawda, że gdy szedł za Panią do Kościoła, już tyle, co dawniej nie okazywał po sobie pobożności, ale to mnieyfzey konsekwencyi artykuł, ponieważ rzadko się zdarzało, ażeby Jeymość była w Kościele, a chociaż powierzchownie zdawał się być tak wykształconym, i żywym, iak każdy półgłówek jego Professyi, umiał wszelako zachować skromność, i czystość obyczajów.

Lady, która nań z nieiaką pychą, iak na nayładnieyszego
w *An-*

nierze od Gwardyi Królewskiej nie mogą żadnym sposobem tey wrzawy uspokoić, albowiem pospolstwo w *Anglii* bardziej się obawia władzy cywilney aniżeli potęgi Woyskowej.

w *Anglii* patrzyła *Lokaia*, cieszyła się niewypowiedzianie z żywości, której mu przydała aura *Londyńska*. Często kroć przechodząc się ranną porą po zwierzyńcu wspierała się na nim, i w grzeczne wdawała się rozmowy. Czasem ścisnęła mu rękę obawiając się, ażeby nie upadła wysiadając z karety. *Jozef* miał wstęp do sypialnego pokoju w ten czas, gdy *Jeymość* jeszcze w łóżku leżała, dla obszernego sprawienia się z tyfiąc bagatelnych *Kommissów*, które mu poprzedzającego dnia były powierzone: jednym słowem, wszystkie te miał przywileje, których *Damy* wyso-
kie.



kiego urodzenia wiernym, i
 pędufałym udzielała flugom, i
 ktòre bynajmniey nie mogą być
 przyczyną najmnieyſzego zgor-
 ſzenia.

Jezeli cnota prawdziwa nie
 zawſze ſię ſtaie łupem modney
 obmowy; to przynajmniey cień-
 iej (to ieſt reputacya) rzad-
 ko oney uydzie. Tego wła-
 ſnie doſwiadczyła *Lady Booby*.
 Gdy iednego poranku przecho-
 dząc ſię po zwierzyńcu wſpar-
 ta na wiernym *Jozefie* przez
 nieſzczęśliwy tref ſpotkała *La-
 dy Obmówſkę*, i *Lady Szczębie-
 tniczke*, ktòre przechodząc bli-
 ſko, poznały ją, i tegóż fame-

go dnia po południu w liczney kompanii z wielką i oczerniły grzecznością. Atoli to wytworne zgromadzenie nie miało czasu zabawić się nad Panią *Booby*, ponieważ właśnie było zatrudnione niszczeniem dwóch świeżo wzrastających reputacyi, które nie podobały się Damom wielkiego Świata.

Przypadek niespodziewany przerwał te przyjemne spaceru naszej Lady *Booby*. Kawaler *Tomasz Booby* zachorował, i wkrótce z tym się pożegnał światem. Nieukoiona w żalu wdowa jego zamknęła się w swoim pokoju z bohatyrską odw-

wa-



wagę, Przez pierwsze sześć dni była niewidzialną dla wszystkich Przyjaciół domowych: nikt nie był do niej przypuszczany prócz iedney *Slipslop*, i młodego *Jozefa*, którego było obowiązkiem podawać iey herbatę. Miał przytym rozkaz, ażeby nigdy niewychodził z przedpokoju, i aby mieysce Panny zastępował, gdyby od Jeymości w iakim była wyflana interesię, co arcy często się zdarzało. Nie podobna była, aby Lady w tak smutney porze sama zostawała. Lecz o! iak niebezpieczne są częstokroć środki, których używamy dla ukwajenia żalu,

Prze-

Przepraszam zawczafu Czytelnika za tę scenę, którą mu według prawideł dzieiopiftwa ze wfzytkimi okolicznościami wyfzczególnić muszę. Wszakże Chrześcianin naycnotliwſzy czytuje z ofobliwſzym zbudowaniem ſię w Hiftoryi Ludu Bożego wyraźne opifanie zwodniczych zaſadzek Zony *Putyfara* na czyſtość cnotliwego *Jozefa* iey ſługi, czemużby ſię nie miał zbudować z tego, co tu przytaczać będę przypadku, gdyż ze wfzytkim do tamtego ieſt podobny. Owfzem Dama *Angielska* mniey zdaie ſię bydz winną od *Egipſkiey* Damy, ponieważ dla wyiawienia ſwey

czu-



czułości, czekała pory, w którejby była wdową, i wolną, i nawet swe żądze utłumić potrafiła nie tylko przez cały czas, w którym zostawała w stanie małżeńskim, ale co większa przez pierwsze sześć dni po odzyskaniu wolności. Przytym wystawiam tu *Jozefa* odnawiającego sławną pamięć owego starozakonnego *Jozefa*. Im bardziej takowe przykłady bohaterkiej czystości są rzadkie, tym bardziej zasługują na to, ażeby całemu były ogłaszane światu.

Wiednym z tych dni smutku,
i rospaczy Lady leżąc w łożku
o go-

o godzinie dziesiątej, gdy *Jo-
zef* wszedł na iey rozkaz, ka-
zała, by się zbliżył, i koło niey
usiadł, a ścisnąc go przez dyf-
rakcyą za rękę spytała, ieżeli-
by dotychczas nieznał podnie-
ty miłości? *Jozef* zarumieni-
wszy się odpowiedział, iż do-
tąd nader był młodym, i na to-
dłość mu ieszcze pozostawała
czasa.

„Mimo tego, żeś młody „
„rzekła daley *Lady* „, iestem
„prawie przekonana, żeś już
„uczul tę słodką namiętność.
„*Jozefie*, wyznay mi prawdę,
„nazwiy mi tę, która tak by-
„ła szczęśliwa, iż twoją ku
19.



„ sobie wznieciła czułość.,,
„ Mościa Dobrodzieyko, wfty-
„ ſtkie kobiety ſą dla mnie
„ obojętne.,, Jako.,, rzecze
Lady., mogłżebyś już bydź ba-
„ łamutem? lecz to bydź nie
„ może, chyba ieſteś podo-
„ bnym do owych piękności,
„ które ſię przez długi czas
„ wahają i z trudnością do ie-
„ dnego przywiązują przed-
„ miotu. Nigdy atoli mnie
„ nie przekonasz, żebyś tak
„ dalece, iak udaieſz, miał bydź
„ wolnym. Bardziej ſobie wno-
„ ſzę, że ta ſkrytość ieſt skut-
„ kiem delikatnego ſpoſobu my-
„ ſlenia, który nie dopuſzcza,
„ ażebyś na wzrór innych chlu-
bił

„ bił się z pozyfkanych u Dam
 „ faworów.

„ Faworów u Dam! „ zawo-
 „ łał *Jozef* przerywając, Pa-
 „ ni, „ nigdy nie byłem tak zu-
 „ chwały, ażebym miał myśli
 „ moje zaprzętać ofobami tym
 „ się fzczyćcemi tytułem.
 „ Nie uwodź się tą zbyteczną
 „ skromnością „ rzekła *Łady*, „
 „ bobyś mnie mógł znudzić,
 „ tylko na moje odpowiaday
 „ pytania. Gdyby naprzykład
 „ iaka Pani do tego cię kochała
 „ stopnia, iżby wywyżzając
 „ cię nad równych sobie zu-
 „ pełnie cię uszczęśliwić ra-
 „ czyła, mógłbyś ją upewnić,
 „ iż



„ iż żaden powód pròżności
 „ nie zachęci cię do zdradze-
 „ nia iey? Powiedz mi szcze-
 „ rze, czuiesz w sobie tę tak
 „ rzadką cnotę między mło-
 „ dzieżą, a zwłaszcza między
 „ ludźmi twoiey kondycyi,
 „ którzy bez żadnego skrupu-
 „ łu czernią reputacyą płci
 „ naszey, zapomniawszy o o-
 „ bowiązkach wdzięczności,
 „ które dobroć, i zaufanie na-
 „ sze wkłada na nich: iednym
 „ słowem, *Josefie*, czuiesz się
 „ sposobnym do zachowania se-
 „ kretu?

„ Ach Pani! odezwał się *Jo-*
 „ zef, i możesz mię w takim
 mieć

„ mieć podeyrzeniu, ażebym
 „ miał kiedy rozgłaszać do-
 „ mowe sekreta? spodziewałem
 „ się nawet przeciwnego za-
 „ świadczenia, gdyby mnie Pa-
 „ ni, iak się obawiałem, odpra-
 „ wiła... Odprawiła! krzy-
 „ knie iey Jeymość, nigdy
 „ o tym nie myślała, i owfzem,
 „ przydała głosem cichym, i
 „ częstym przerywanym wzdry-
 „ chaniem, aż nadto w sobie
 „ czuję, iżbym tego nigdy wy-
 „ konać nie potrafiła. Lecz
 „ powiedz, uchybiłbyś mi win-
 „ nego uznanowania, gdybym:-
 „ Mościa Dobroddieyko, nigdy
 „ takiego nie dałem dowodu
 „ ażebym kiedy przyzwoitego
 nie



„ nie miał zachować uszanowa-
 „ nia. Z tym wszystkim,, rze-
 „ kła Lady,, mam cię w tako-
 „ wym teraz podeyzrzeniu;
 „ moze się mego obawiasz gniewu?
 „ ale ja czuję, iżbym nie
 „ była tak okrutną, i nigdy
 „ ciebie ukarać nie mogła.
 „ Wszak wiesz kochany *Jozefie*;
 „ żem nie mściwa. „ Pani od-
 „ powiedział *Jozef*, staraniem
 „ moim będzie, ażebym nic
 „ takowego nie czynił, coby
 „ cię urazić mogło,,

Już też Lady straciwszy cierpliwość
 zawołała z gniewem:
 „ głupi jesteś, albo nim się
 „ być udajesz, widzę, żem się

„ za-



„zawiodła, wyidź z mego po-
„koiu. „ Proszę Jeymości;
„ rzekł *Josef*, „ ażeby raczyła
„ odmienić to złe o mnie imnie-
„ manie: Służyłem ci Pani do-
„ tąd z naywiększym przywią-
„ zaniem ; i wiernością ; toż
„ samo i nieboszczykowi Jego-
„ mości, „ : : : Precz nieszczę-
„ śliwy, zawołała Lady wyle-
„ waiąc dwa strumyki łzów;
„ czy dla powiększenia mego
„ żalu przypominasz mi tego
„ kochanego Nieboszczyka ?
„ precz z tąd, cierpieć cię już
„ nie mogę. „

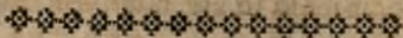
Te wyrzekłszy słowa odwró-
ciła się od niego: *Josef* odszedł

D

po-



pogrążony w smutku, i zamknąwszy się u siebie, następujący napisał list.



ROZDZIAŁ III.

Jozef pisze do Pameli Siostry swoiey. Postępki jego względem Panny Slipslop. Dyalog między Panią, i Rugą.

List Jozefa do Pameli.

Po odebraniu smutney nowiny o śmierci dobrej twojej Pani, kochana Siostro, w podobnym znayduję się niezczęściu. Zaczny mój Pan umarł przed kilku dniami, ale co gorsza, Jeymość straciła zmy-
 „ sly

„ sły, oszalała. Wszelako nikt
 „ z nas nie spodziewał się po
 „ niey tak wielkiego przywią-
 „ zania do męża, bo się co-
 „ dziennie kłócili. Trzeba mil-
 „ czeć kochana Siostró nad ta-
 „ kiemi rzeczami. Słudzy,
 „ iak wiesz nie powinni nigdy
 „ odkrywać tego, co się dzie-
 „ ie między Państwem, atoli
 „ ci wiadomo, że się nigdy
 „ cierpieć nie mogli. Słysz-
 „ łem nieraz, że Jeymość na
 „ męża swego narzekala, wszak-
 „ że dopiero umiemy cenić
 „ przyiaciół, kiedy ich stracie-
 „ my. Nie wydaway się z tym
 „ co ia piszę. Prawdziwie gdy
 „ by Lady nie była tak wielką

D 2

Pa-



„ Panią , rozumiałbym , że się
 „ we mnie zakochała . Kocha-
 „ na *Pamelo* , ale nie mów nic
 „ nikomu . Kazala mi ufiąć
 „ koło łóżka , gdy iefzcze w
 „ nim leżała : wzięła mnie za
 „ rękę , i tym do mnie mówiła
 „ sposobem , iak iedna Dama
 „ do iakiegoś Jegomości w pew-
 „ ney Komedyi , którą przy
 „ mnie na Teatrze grano .
 „ Ztym wszystkim ieżeli Jey-
 „ mość zupełnie oszalała , co
 „ się dość iawnie okazuje , to
 „ nie bardzo sobie życzę na iey
 „ zostać usługach . Proszę cię ,
 „ ażebyś mogła u swego Pana ,
 „ albo gdzie w bliskości o miey-
 „ sce się dla mnie postarać .

Je-

„ Jeżeli, iak się wkrótce spo-
 „ dziewam, ze służby będę
 „ uwolniony, to póyde do Dòbr
 „ nieboszczyka Pana mego dla
 „ nawiedzenia Xiędza Wika-
 „ rego *Adams*, bo to nayzac-
 „ nieyszy w Swięcie człowiek.
 „ Londyn iest nudnym dla mnie
 „ siedliskiem, ludzie o trzy
 „ kroki od siebie mieszkaiący
 „ nie znają się z sobą. Klaniaj
 „ się kochana Siostró wszyt-
 „ kim, którzy zechcą o mnie
 „ wspomnieć, Jestem.

Twoim przywiązanym bratem
 i sługą.

J. Andrews.



Josef zapieczętowałszy ten list wyzedł ze swoiey stancyi, i idąc ze schodów spotkał na dole Pannę *Slipstop*, z którą ponieważ nam się właśnie zdarzyła okazyja, w szczególne zaydziemy poznanie. Była ona, jak pierwey wspomniałem, córką iednego Wikarego, i miała lat około czterdziestu pięciu. Lubo się w młodym wieku posliznęła, iednak tak szczęśliwie z tego wybrnęła przypadku, iż dotąd ieszcze Panną była. Pięknosć iey nie była nader porywająca, Talię miała krótką i grubą, płeć czerwoną, i gdzieś niegdzie rubinami przyozdobioną, noszek iey był nieco sze-

roki, i płaski, a oczy miała cokolwiek mnieysze od profię-
 eych. Na pierśiach dzwigała
 dwa ogromne globusy, czyli
 sfery, któreby Geometra sferoi-
 dami nazywał, bo się znacznie
 zbliżały do figury iaykowatey.
 Stąpienie iey byłoby dość po-
 ważne, gdyby przez niezcze-
 ście iedney nogi na cał od dru-
 giej krótszey nie miała. Wsze-
 lako przyzwać muszę, że z oso-
 bliwszą gracyą nachramiała. Ta
Wenus patrzała iuż dawno z
 umizgiem na *Jozefa*, ale że go
 niespodziewanie znajdowała nie
 użytym, przydawała do tych
 powabów tyśiąc małych poda-
 runków z likworów, i konfitur,
 od



od których miała klucze. Nie-
 czuły jednak *Jozef* nie okaza-
 wał iey żadnych dowodów wdzię-
 czności, najmnieyszym nawet
 pocałowaniem nie raczył iey
 udarować. Nie chcę ia konie-
 cznie utrzymywać, iżby ta
 Panienska tak małą kontentować
 się miała rzeczą, bo prawdę
 mówiąc dość iuż żyła, a zatym
 żadnego z miłości nie lękała się
 przypadku, była więc w fzcze-
 rym przedsięwzięciu pofolgo-
 wania swoim skłonnościom.

Wtak fzcześliwym ułożeniu, i
 w poczcie wfzytkich swoich
 wdzięków spotkała *Jozefa* idą-
 cego ze schodów, i zaprofiła go

da

do siebie na kieliszek Likieru,
co zmartwiony *Jozef* chętnie
przyjął. Zaprowadziła go do
swego gabinetu, gdzie naywy-
borniejsze kordyałów chowała
gatunki, a poczęstowawszy go
prosiła, aby usiadł, i następują-
cą miała mowę.

„ Jest to rzecz pewną, iż
„ niemasz większego preiu-
„ dykatu, jak konflikt rozumu,
„ i fercą w kobiecie nader zmy-
„ słowey, którą dąży gustem
„ swoim do młodego człowie-
„ ka. Ach! gdybym mogła była
„ przewidzieć ten fatalny los,
„ który mię oczekiwał! Je-
„ żeli się albowiem kochamy
w czło-



„ w człowieku dojrzałym, to
 „ przynajmniej znajdziemy u
 „ niego obyczaje skromne, i
 „ sofistyczne, miasto tego, że
 „ młodzieniec krzywdzące swo-
 „ ie ataki przeciwko naszej
 „ delikatności tak dalece wy-
 „ puszczą, iż nie chcą wzbu-
 „ rzyć wszystkie twierdze
 „ wstydlivosti, nie zostawiając
 „ nawet promieniom Duszy
 „ naszej najmniejszego cza-
 „ fu do reperkusyi. *Jozef* nie
 „ tego wszystkiego nie rozu-
 „ miejąc odpowiedział: „ *tak*
 „ *jest Mościa Panno.* „ Tak jest
 „ Mościa Panno, powtórzyła
 „ *Slipslop* z gniewem, tak to z
 „ moich sztydzisz ogniów? nie
 dość

„ dość natym, iż memi wzgar-
 „ dziłeś Łaskami, ieszcze się
 „ ze mnie natrząsasz niewdzię-
 „ czniku! Mościa Panno, od-
 „ powiedział *Jożef*, ia nie ro-
 „ zumiem tych słów wysokich,
 „ ale tyle wiem, że nie za-
 „ służył u WPanny na imię
 „ niewdzięcznika, ponieważ ją
 „ zawsze kochałem, iakby wła-
 „ sną matkę. Łaydaku! krzy-
 „ knęła *Slipsłop* naywiekszą
 „ unosząc się zapalczywością,
 „ iak matkę mnie kochasz,
 „ chcesz mi dać do zrozumie-
 „ nia, że iestem tak stara, iż-
 „ bym mogła być matką takie-
 „ go dudka, iak ty iestes! praw-
 „ dziwie ia nie wiem, co takie
 trzpio-



„ trzpioty mają za upodobanie
 „ w tych młodych, głupich, nie-
 „ zgrabnych, niecnotliwych, i
 „ nieśtatecznych dziewczętach,
 „ iż wolą raczey z niemi się
 „ bawić, aniżeli z kobietą ro-
 „ zumną.

Mościa Panno, rzekł *Jozef*,
 „ zawsze sobie za wielki po-
 „ czytywałem zaszczyt, kie-
 „ dyś WPanną zemną rozmą-
 „ wiać raczyła, bo wiem do-
 „ skonale, żeś bardzo uczo-
 „ na., Na słowo *uczona* uspokoi-
 „ ła się *Slipsłop*, i do dawnego
 „ powróciwszy humoru rzekła
 „ do niego,, Ach *Jozefie*, ie-
 „ żeli mię prawdziwie szacu-
 iesz

„ iesz, czemu mi żadnych te-
 „ go dotąd nie dałeś dowodów;
 „ wszak musiałeś poznać przy-
 „ iaźń moją ku tobie.,, Tak
 „ jest kochany *Jozefie*, przy-
 „ dała, oczy moje zdradziły
 „ mnie, one ci mimo mey chęci
 „ odkryły, że podnieta miłości
 „ przewyższa rozum. Ach!
 „ *Jozefie*; kochany *Jozefie*...

Jako Tygrys zgłodniały, któ-
 ry długo za swoją uganiał się
 zdobyczą, niewinną po drodze
 spotykając owieczkę, rzuca się
 na pożarcie iey z wystawione-
 mi szponami, i otwartą nie-
 źmierney wielkości paszczką;
 tak rozkochana *Slipsłop* porwa-
 ła się



ła się z swego stołka dla pochwycenia biednego *Jozefa*. Lecz w tym nieszczęsny dzwonek Jeymości dając się po kilkakrotnie słyszeć, przymusił ją do odstąpienia od swego zamysłu, ze szczerym jednak przedsięwzięciem wykonania go przy sposobney porze.

Wróćmy się teraz do Lady *Booby*, którą *Józef* wyszedłszy w tej samej prawie zostawił sytuacji, w ktorej dopiero widzieliśmy Pannę *Slipslop*, z tą jednak różnicą, że miłość na delikatnym, i polerowanym umyśle Pani nie tak gwałtowne sprawi.

wiała poruszenie, iak w zapalczywey osobie iey służącej.

Po wyjściu *Jozefa*, Lady w rozpaczey zatopiła się w poważne uwagi nad własnymi postępkami. Miłość iey wzięła na się postać wzgardy, brzydziła się podłością swoiey skłonności, i źnie-
nawidziła tego, który był pobudką. Pycha przywrócona wtenczas do dawnego panowania radziła iey, ażeby niewdzięcznika na zawfze ze swego wygnała domu. Pycha na chwilę przewyciężyła miłość. Obróciwszy się ieszcze ze sto razy w łóżku, iak wyżej wspomniałem, zadzwoniła. Weszła natychmiast
wier-



wierna *Slipslop* niemniej od Pa-
ni na nieszczęśliwego różgnie-
wana *Jozefa*.

„ *Slipslop!* rzekła *Lady*. „
„ widziałaś się z *Jozefem*? „
„ służąca przestraszona słysząc
wymówione to imie w tak kry-
tyczney porze z wielką trudno-
ścią utaiła swoje pomieszanie;
odpowiedziała iednak z powierz-
chową spokoynością, że go
wcale nie widziała. „ Mocno się
obawiam, rzekła daley *Lady*, „
„ ażeby *Józef* nie był ponie-
„ kąd skłonnym do bałamuctwa „
„ O! nic pewnieyszego *Mościa*
„ *Dobrodzieyko*, „ odpowiedzia-
„ ła *Slipslop* z żywością, iest

plia

„ piaczek, szuler, i ma wielką
 „ skłonność do kobiet.,, Tak to
 „ przerwała Lady,, nie wie-
 „ działam ia ieszcze o tym.
 „ Ach Pani! zawołała sfluga, rę-
 „ czę za to, że jeżeli ieszcze dłu-
 „ żey tu będzie, wkrótce pròcz
 „ mnie żadney w domu swoim
 „ nie będziesz miała niewin-
 „ ney. ,, A którą to naywięcey
 „ masz w podeyrzeniu? iest to,
 „ rzecze *Slipslop*, garderobiana
 „ *Betty*, iabym nawet mogła
 „ na to przyfiądz, że z niego
 „ zoftaie w cięży,, Jak to, krzy-
 „ knęła Lady,, natychmiał mi
 „ ią wypędzić z domu, mo-
 „ żesz i razem i *Jozefa*
 „ odprawić. ,, *Jozefa*,, od-

E

po-



powiedziała *Slipslop* „alboż go
 „ Pani zaraz chce oddać ?
 „ mnie się zdaie, że on się po-
 „ prawi, gdy ten tłuczek pòy-
 „ dzie ze służby, wszak on
 „ pròcz tego dobry i wierny
 „ sługa. „ Dziś iefzcze niech
 „ się z tą wyniesie. . . . ale Pa-
 „ ni! czyś i ty się w nim za-
 „ kochała, rzekła z gniewem
 „ Lady. „ ia zaś Mościa Do-
 „ brodzieyko? iabym się tako-
 „ wey miała dopuszcząć po-
 „ dłości? idę natychmiast, Pań-
 „ skie wypełniam rozkazy. „

Wyшла *Slipslop*, ale Lady ief-
 fzcze przez połowę nie obróci-
 ła się w łóżku, iużci z nay-
 więk.

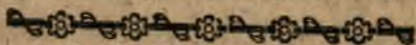
większym poczęła dzwonić ha-
 łasem. *Slipslop*, która z żalem
 od Pani odchodziła, nie długo
 czekając widziała z radością
 przez połowę uwolnioną się być
 od tego kommissu. *Jozefowi*
 przebaczone, ale rozkaz wzglę-
 dem *Betty* był powtórzony. Z
 większą nierównie, nizeli pier-
 wszy raz, odchodziła wtenczas
 wesołością. Atoli w tym mo-
 mencie *Lady* poznając swoją
 słabość, i zważając konsekwen-
 cye, które z niey wyniknąć mo-
 gły, poczęła znówu dzwonić,
 a gdy *Slipslop* weszła, mówiła
 iey, iż z pewnych przyczyn
 myśli swoje odmieniła, i konie-
 cznie *Jozefa* ze służby swojej



chce rugować. Zdrętwiała na te słowa *Slipslop*, ale znając zapalczywość Pani swoiey nie śmiała się iey sprzeciwić, wyszła więc trzeci raz. Lecz iezcze drzwi za sobą nie zamknęła, gdy Kupidyn, ten bożek absolutny rozgniewany widząc niszczące się swe dzieło dobywszy nayostrzeyszey z saydaku strzały prosto ją ugodził w ferce czuley Lady; słowem miłość wzięła panowanie nad rozumem. Zawołała więc iezcze raz służącey, i dała rozkaz, ażeby tego iey przyprowadziła chłopca, ponieważ go sama wprzód chce examiniować. Takowe wahanie się, i tyle odmian w tak krótkim

kim

kim czafie wzbudziły w pokojowej nieiakié podeyrzenie, które nie bez fundamentu było.



ROZDZIAŁ IV.

Ostatnia scena między Lady Booby, i Jozefem. Zuchwałstwo Panny Slipślop. List Jozefa do Pameli. Wygnanie iego z Domu Lady Booby.

Niech ta część rodzaju ludzkiego, która się piękną płcią nazywa, czytając te wyobrażenia słabości Lady Booby nad tym się zastanawiać raczy, iż miłość nie zważając na urodzenie,
bo-



bogaństwa, i tytuły naywynio-
 śleyfze, ferca pod swoje podbiła
 panowanie, kiedy za narzędzia
 swoiey złości nader powabnych
 używa przedmiotów. Młody
Jozif tak piękney był urody, i
 tak liczne posiadał wdzięki, iż
 nietylko tey młodey wdowie,
 ale każdej czułej kobiecie tru-
 dno było oprzeć. Tak piękny,
 iak baieczny Adonys stanął przed
 rozkochaną swoją Panią, która
 przez długi czas w głębokim
 nań patrzała milczeniu, nie
 mogąc się wewnątrz zgodzić na
 to, coby do niego mówić mia-
 ła. Nakoniec odezwała się w
 te słowa: „*Jozefie*, jestem mo-
 „cno na ciebie rozgaiewana,

„ zaszły mnie skargi o nie-
 „ uczciwych umizgach, które-
 „ mi kobietom moim codzień-
 „ nie się naprzykrzają, te, któ-
 „ re kóchaią cnotę, żalą się o
 „ to, owe tylko milczą, co
 „ hańbiąc pleć naszą, chętnie
 „ twoim niepowściągliwym ule-
 „ gają namiętnościom, iedną
 „ zwłaszcza, którą już odpra-
 „ wić kazałam, nofi w sobie świa-
 „ dełtwo twego zuchwałstwa,
 „ i swoiey słabości. „

Biedny *Jozef* slysząc się tak niewinnie oskarżonym, mienił się, bladł, drżał, i wszystkie po sobie okazywał znaki pomieszania, co Pani iego wzięła za
 nie-



nieiakię wyznanie popełnionego występku; rzekła więc daley:

„ Chodź tu bliżey moje dzie-
 „ cie, inna, nie ja, wygnałaby
 „ cię za tak nieźmierną zbro-
 „ dnię, ale ja się lituię nad
 „ twoją młodością, i spodzie-
 „ wam się, że się poprawisz.
 „ Zastanawiaj się bardziej sam
 „ nad sobą, kochanku (przyda-
 „ ła biorąc go za rękę) iesteś
 „ ładny, i mógłbyś się wyżej
 „ kierować. „

Jozef przyszedłszy cokolwiek do siebie, począł się przeklinać, iż nigdy żadnego nie popełnił występku, i fałszywie jest o-
 skarżony „ Nie znałbym, rzekł,

różni-

„ różnicy płci służących Pań-
 „ skich gdyby nie suknie ich
 „ różniły, i mogę na to przy-
 „ siądz, iż nigdy więcej nie
 „ żądałem nad jedno pocałowa-
 „ nie.,, Jedno pocałowanie!
 (przerwała wzruszona La-
 dy patrząc na niego oczami
 bardziey miłością, niżeli gniewem
 palającemi) Jedno poca-
 „ łowanie! nigdy tego we mnie
 „ nie wmówisz, ażeby młody
 „ człowiek na jednym miał prze-
 „ stać pocałowaniu, a kobieta,
 „ która na tyle zezwała, zezwo-
 „ liłaby na więcej, gdyby wię-
 „ cej żądano. Cobyś myślił,
 „ kochany *Jozefie*, przydała,
 „ rumieniąc się, gdybym. . . .
 gdy-



„ gdybym ja naprzykład pozwo-
 „ liła ci uściskać mnie? prę-
 „ dzejbym umarł Pani, niżbym
 „ się miał tak zuchwałey do-
 „ puszcząć czynności. „ Jednak
 „ to bywa, rzekła Lady, „ że
 „ Damy dystryngwowane młode-
 „ go Lokaia na znak, że kon-
 „ tente są ziego usług, i dla
 „ zachęcenia go takową za-
 „ szczycaią Łaską? Powiedz
 „ mi więc, gdybym ci udzie-
 „ liła takowego przywi-
 „ leiu, cobyś o mnie myślał?
 „ myślałbym Pani, odpowie-
 „ dział skromnie. *Jozef*, żeś
 „ w tym momencie zapomnia-
 „ ła o sobie. Nie tobie, ale mnie
 „ należałoby o tym myśleć „
 prer-

„ przerwała Lady,, ale z tym
 „ wszystkim, gdyby to tak by-
 „ ło, umiałbys się utrzymać
 „ w obrębach przyzwoitego u-
 „ szanowania? gdyby tak było,
 „ rzekł *Jozef*, spodziewam się,
 „ iż Niebo tyłoby mi udzieli-
 „ ło nad sobą mocy, iżbym cię
 „ zawsze Pani szanował, i ni-
 „ gdy przeciwko mej cnocie
 „ nie wykroczył.

„ Twojej cnocie! (zawa-
 „ łała Lady po krótkim milcze-
 „ niu) Twojej cnocie? ach to
 „ wybornie, iak to, ty śmiesz
 „ takim mówić tonem, kiedy
 „ się Pani do tego stopnia upo-
 „ dla, iż cię naywiększą chcąc
 za-



„ zaszczycać łaską, zwyczaj-
 „ ne przestępuie Etykiety? Mo-
 „ ścia Dobrodzieyko, odpowie-
 „ dział *Jozef*, „ nic mnie nie
 „ przywiedzie do opuszczenia
 „ cnoty. Jdź precz, zawołała
 „ Lady z naywiększym gnie-
 „ wem, „ iesteś i niewinny, i
 „ głupi. Mościa Dobrodziey-
 „ ko; skromnie odpowiedział
 „ *Jozef*, „ iestem bratem *Pameli*,
 „ i umarłbym z rozpaczy, gdy-
 „ by cnota, którą się Familia
 „ *Andrieosow* w *Pameli* zaszczy-
 „ ca, miała bydź przez bra-
 „ ta zmazana. Nędzarzu, krzy-
 „ knęła Lady unosząc się nay-
 „ większą zapalczywością, co?
 „ ty iesteś tak śmiały, iż mi
 przy-

„ przypominasz siostrę swoją
 „ owę świętoszkę, która kuzy-
 „ na mego do takich przypro-
 „ wadziła zdròżności? precz
 „ z tąd, dziś iefzcze pòydziesz
 „ z moiey fluzby, każę ci libe-
 „ ryę zedrzeć i wypędzić za
 „ bramę. Mościa Dobrodziey-
 „ ko, ieżelim niewinnie Panią
 „ uraził... wiem ia przer-
 „ wała Lady, że hardość do
 „ tego cię stopnia unosi, iż we
 „ mnie iakąś do siebie skłon-
 „ ność upatruiesz dla tego,
 „ żem chcąc o prawdzie zanie-
 „ sioney do mnie skargi dowie-
 „ dzieć się ze zbyteczną z tobą
 „ mowiła grzecznością.



Józef gdy iey odpowiedział,
iż to, co mówił, przez gorli-
wość o enotę, tak dalece po-
większył iey gniew, iż go z
swego wypędziła pokoju.

Będąc sama poczęła smutnie
na siebie narzekać,, Ach! mó-
,, wiła,, do iakiego zbytku nas
,, ta niegodziwa namiętność
,, przyprowadza, kiedy się iey
,, powodować dziemy, iakie
,, głupstwa, iakie podłości. Nay-
,, lepiej z dzieciństwa od niey
,, stronić, bo późniey żadna ko-
,, bieta oprzeć się nie potrafi.
,, Jam sama poniosła dziś
,, wzgardę od iednego z moich
,, poddanych. O Niebo! cożem
uczy-

„uczyniła? sama myśl o tey
 „zdrożności wkroś mnie prze-
 „nika z zawstyżeniem, i ża-
 „lem.,,

Kończąc te słowa zadzwoni-
 ła daleko mocniej, niżeli po-
 trzeba było, ponieważ *Slipslop*
 bliżey iey była, niżeli się spo-
 dziewała. Wierna ta służa po-
 wzięwszy z poprzedzaiącej roz-
 mowy z Panią iakieś o niey po-
 deyrzenie, podśluchywała przy
 drzwiach, gdzie żadne z całej
 rozmowy Pani z *Jozefem* nie
 uszło iey słówko.

Powrót pokojowej do Gabi-
 netu Pańskiego nową dla nas
 otwie-



otwiera scenę.,, *Slipśtop*, rze-
 ,, kła Pani, aż nad to znaydu-
 ,, ię przyczyn wierzenia temu,
 ,, coś mi o *Jozefie* doniosła, pra-
 ,, wda, że to nayniegodziwszy
 ,, w świecie chłopiec, poydź na-
 ,, tychmiał do Podskarbiego,
 ,, i przykaż mu Jmieniem mo-
 ,, im, ażeby bez zwłoki wy-
 ,, płaciwszy mu, co się z za-
 ,, sług będzie należało, służbę
 ,, mu wypowiedział.,,

Slipśtop, która dotąd bardziej
 z potrzeby, aniżeli ze skłonności
 w obrębach winnego zostawała
 uszanowania, czuiąc się Panią
 ważnego sekretu, wnosila sobie,
 iż właśnie szczęśliwa nadarzy-
 ła



ła się pora do zrzucenia obrzydłego iarzma. Odpowiedziała więc tym tonem zuchwałym, który iey był właściwy „ Bar- „ dzobym życzyła, rzekła „ „ ażeby ludzie takimi byli i- „ kiemi się bydz okazują, ie- „ szcze z połowy nie zeydę „ schodów, a iuż inny mnie za- „ skoczy roszak. Przedsięwzię- „ cie moje iest teraz, stale od- „ powiedziała Lady, że go nic „ odmienić nie potrafi. Szko- „ da, odezwała się *Slipslop*, żem „ duchem Prorockim takowey „ surowości względem tego „ biednego chłopca nie przewi- „ działa, iaki to hałas za tak „ bagatelną rzecz? Jak to ba-
F gatel-



„ na rzecz przerwała Lady z
 „ gniewem, mamli ja w domu
 „ moim takowe znosić nierzą-
 „ dy? Ha! jeżeli Pani tych
 „ sfug wszystkich wypędzi, co
 „ się do iey kobiet umizgaia,
 „ niechże sobie szuka Anio-
 „ łów,, czyni, co ci każe, rze-
 „ kła z gniewem Lady,, tako-
 „ we wyrazy obrażaią uszy
 „ moje,, Ale prawdziwie od-
 „ powiedziała *Słupslop*,, to też
 „ bięda, że bywaią osoby,
 „ które nic w sobie delikatne-
 „ go nie maią, prócz iednych
 „ uszu,, Lady, która się iuż
 nie pomalu dziwować zaczy-
 nała nad nowym tonem mówie-
 nia swoiey pokoiowey, zawo-
 łała

103 104 105 106
 łała więc iey, chcąc się dowie-
 dzieć, dla czego by się takowe-
 go dopuszczala zuchwałstwa:,,
 ,, Zuchwałstwa! Młoscia Do-
 ,, bródziękó; odpowiedziała
 ,, *Slipslop*, niewiem, iak to
 ,, W Pani rozumiesz, ale wiem;
 ,, że i Hudzy maia języki,
 ,, któremi równo, iak u Pańó
 ,, wie władać umieją; tu się
 zaczęła zwada między Panią i
 Hugą, która się natym skoń-
 czyła; że Pannie *Slipslop* o in-
 ną Huzbę starać się kazano;
 na co w zapalczywosci chętnie
 się zgodziła mrucząc sobie pod
 nosem, ale tak głośno; ażeby
 Pani słyszeć mogła, iż co wie,
 to wie.

F 2

La-



Lady wtenczas z żalem poznała, że pierwsza pokojowa bez żadnego na to zezwolenia uczestniczką została Pańskich sekretów. Całe więc podejrzenie rzuciła na *Jozefa*, rozumiejąc, że iey pierwszą odkrył rozmowę, co ją ieszcze bardziej umocniło w przedsięwzięciu odpędzenia go sposobem nayokrutnieyszym..

Ale co Pannę *Slipslop* odprawić nie było rzeczą tak łatwą. Lady *Booby* miała dla swoiey reputacyi względy, które szły aż do skrupułów, wiedziała albowiem dobrze, że od niey wszystkie słodcze życia za-
le-

leżą, iako to opowszechne znaki ufzanowania, pierszeństwo na publicznych assamblach, a nadewszystko drogie Prawo obmówienia wszystkich kobiet, zabawa, którą Lady nad wszystkie inne przenosiła rokoszy. Uwagi te tak wielki skutek na iey sprawiły umyśle, iż wolała raczej wszystkie zność grubiaństwa swoiey służącey, aniżeli choć iedną z tych miłych utracić prerogatyw.

Taki ułożywszy projekt posłała po Podskarbiego Pana *Krwawnickiego*, któremu względem wypędzenia *Jozefa* surowy wydała rozkaz, a gdy potym
fa-



sama zoftała z Panną *Slipslop*,
 odezwała się do niej w podobny
 sposób. „Czemuż moja ko-
 chana znając zapalczywy
 mój humor narażasz mi się
 przez uszczypliwe odpowie-
 dzi? Jesteś dobrą kobietą,
 niechętnie bym cię utraci-
 ła, a zdaie mi się, żeś tyle
 odemnie odebrała łask, iż
 trudno, ażebyś mnie bez
 żalu porzucić miała. Cze-
 muż mnie więc do gniewu
 pobudzasz, powtarzając mo-
 je wyrazy, czego, wiesz,
 że naybardziej cierpieć nie
 mogę?

Pokojowa, która ochłonow-
 szy miała czas, do zastanowie-
 nia

nia się, zważywszy, że istotne posiadanie dobrej służby więcej wazy, niżeli oczekiwanie innej niepewnej, już była roztropnie przygotowana do przeproszenia Pani. A że Lady łatwa była do ułagodzenia się; zatym przypodarunku pięknej sukni stanęło przymierze nieprzerwaney zgody.

Wróćmy się teraz do *Jozefa*, który smutne u siebie czynił uwagi nad ułomnością pięknej płci; albowiem czytelnik nie rozumie, ażeby on dotychczas nie poznał się na zmyślach Pani swoiey, lecz dobroć serca iego, i delikatny sposób myślenia nie do-



dopuszczął mu bez zupełnego
 przekonania sądzić o bliźnim
 swoim, napisał więc do siostry
 następujący list,

Kochana Siostrze *Pamelo*.

„ Dziwną ci doniosę nowinę.
 „ Podobałem się Lady, Panowie
 „ nazywają to miłością, ale ja-
 „ kóżkolwiek bądź, spodzie-
 „ wam się przy pomocy Nieba
 „ uchronić swą cnotę od nay-
 „ większych w Świecie zafa-
 „ szek Pani. Xiądz Wikary
 „ często mi mówił, że czystość
 „ nietylko dla białey płci, ale
 „ i dla męszczyzn jest cnotą po-
 „ trzebną. Wyborne jego Ka-
 za-

„ zania, i twoje listy, Siostrze
 „ kochana, były wielką dla mnie
 „ tarczą przeciwko pokusom,
 „ bo przyznam ci się, żeś ty-
 „ ko co nie zapomniat u Lady
 „ o zbawiennych radach Xię-
 „ dza *Adamsa*. Lecz mam na-
 „ dzieję, że idąc za Twoim
 „ przykładem uydę szczęśliwie
 „ fideł na mnie stawionych .

Jozef Andrews

Jeszcze *Jozef* tego listu nie
 zakończył, kiedy Pan *Krwaw-
 nicki* wszedł rozkazując mu, a
 żeby szedł na dół dla odebrania
 pozostałych mu zasług. *Jozef*
 z dwuchset złotych, które brał
 na rok, oddawał połowę Oycu,
 co



co go przymusiło do zapożyczenia się u Pana *Krwawnickiego*. Ten zacny człowiek miał tyle w sobie wspaniałości umysłu, iż ludziom dawał zaślugi na przód za mierną prowizyę dzieśnięciu, albo cokolwiek więcej od sta. Ta iego ludzkość, która się aż do Pani rozciągała, tyle mu przyniosła szczęścia, iż w przeciągu swoiey funkcyi niewielką Sumkę wynoszącą do stu tysięcy talarów zebrał sobie.

Jozef porachowawszy się z tym dobroczynnym człowiekiem, odebrał rozkaz, ażeby natychmiast zrzucił liberyę, couczy niwszy w iedney został kofzuli, i takby był z Domu *Lady Bo-*
oby



ęby wyjść, musiał, gdyby jeden z jego kolegów przez litość starey mu był nie pożyczył barty. W tym stroiu niewielkie dzwigając zawiniencie chust, i innych drobiazgów, wyszedł pożegnawszy się wprzód ze wszystkiemi dawnieyszemi współtowarzyszami o godzinie siódmej z wieczorą.

Błąkał się przez czas nieiaki po Mieście nie wiedząc, czy miał w Londynie iakiego poszukać noclegu, albo natychmiast podróż swą przedsięwziąć. Widząc na koniec wschodzący Xieżyć puścił się w drogę. Miał prócz tego inne jeszcze przy-



przyczyny, dla których się tak skwapliwie z Londynu oddalał, ale się o nich czytelnik w następującym dopiero dowie Rozdziale .

R O Z D Z I A Ł V.

Przypadki podrózne *Jozefa*.

Mówią pospolicie o źle ułożonych zamiarach, że są dość jasne do poznania, co z nich ma wyniknąć, toż samo można by mówić o niektórych książkach, gdzie czytelnik rzucawszy okiem na pierwszy rozdział, już zgadnąć może, jaki nastąpi koniec. Tu wcale co innego: scena się powoli otwiera, przypadki rozwijają się
nie-

nieznacznie, czytelnik znaj-
duie w każdym rozdziale co no-
wego, i ten któryby choć co
kolwiek mógł zgadnąć, iaki
ma bydź koniec, musiałby chy-
ba Prorockim natchnięty bydź
duchem.

Z tey więc przyczyny tailiś-
my dotąd, że w Dobrach nie-
boszczyka Kawalera *Booby*
mieszkała iedna dziewczyna,
dla ktòrey *Jozef* tak skwapli-
wie *Londyn* porzucił. Uboga
ta wieśniaczka imieniem *Fan-
ny* służyła dawniey u Dworu
Lady *Booby*, dla pomnażają-
cych się iednak swoich wdzię-
ków, ktòre zawiść w Pannie
Slip-



Slipstop wzniecały, straciła to miejsce, i służyła na ów czas ti jednego Dzierżawcy. Ona to była jednym celem czułości *Jozefa*. Od dzieciństwa z sobą wychowani nayżywfzają ku sobie pałali miłością, która się z laty powiększała, i jużby się dawno złączyli byli węzłem małżeńskim, gdyby X: Wika-ry przeciwnego niebył zdania; radził im albowiem, ażeby zostając iefzcze przez nieiaki czas w służbie, na dalsze postanowienie swoje mogli uzbierać cokolwiek majątku:

Nic sobie tkliwszego wyśta-
 Wie nie można nad pożegnania
 tych

tych wiernych kochanków, gdy przyszło *Josefowi* iechać z Panem do Londynu, tyfiączne wydawali ięki, a strumyki łez płynęły z oczu piękney *Fanny*. Może i to czytelnika zadziwi, że ta czuła para przez cały rok żyjąc w odległości żadney nie utrzymywała korespondencyi, co by znacznie nasze powiększyło dzieło. Muszę tu wyiawić, że *Fanny* nie umiała ani czytać, ani pisać, nie chcąc zatem delikatnych swoich sentymentów powierzać obcey jakiey osobie, spuszczała się na wzajemną wierność, i czułość; oczekując szczęśliwego momentu, który ich miał

po-



połączyć. Te uprzątnąwszy wątpliwości wracam się do *Josefa* idącego śpiesznym krokiem przy świetle *Xiężyca*.

Ktokolwiek czytał dawne, i teraznieysze Poezye, musiał się bez wątpienia dowiedzieć, że miłość ma skrzydła. Rozkochany nasz młodzieniec tak się spieszył, iż we cztery godziny znalazł się przed austeryą tak sobie znaną, iak iey gospodarz, którego imie było *Tymoteusz*. Był to człowiek sławny w swoiey Professyi, uczony w Historji, wielki polityk, niezły Jurzysta, a więcey iak pół Teologa. Prócz tych dziwnych talentów, któ-

ktòremi go obdarzyło Niebo, miał iefzcze w sobie własności ielenia, i lifa, to iest: był razem i filut, itchòrz. Aże popolicie naywięcey cenieny przymioty, ktòrych nie posiadamy, i ktòre chcielibyśmy w naywyższym posiadać stopniu; dla tego i *Tymoteusz* wielkim był cnot Rycerskich czcicielem. Z tego powodu przyozdobił austryą swoię wyobrażeniem naywspanialszego zwierza, slynęła zatem pod znakiem czerwonego lwa .

Chmura, ktòra w tenczas właśnie nadeszła kiedy *Jozef* bliskim był tego Domu, przy
 G mu-



musiła go, azeby wstąpił do niego, co tym chętniey uczynił, gdy poznał, że to toż samo było miejsce, gdzie nieboszczyk Pan iego iadąc do Londynu popasał. Tymoteusz, skoro Jozef usiadł przy ogniu w kuchni (*) poznawszy liberyą wyrwał się natych miast z mową pogrzebową na pochwałę S. P. Kaw-

wa-

(*) Kuchnie w Anglii zwłaszcza w domach zaieżdnych, są obfzerne, ogniska wkoło prawie wysokiemi, i porządne otoczone ławkami. Rozmaitego gatunku ludzie zgromadzią się w to miejsce, zwłaszcza świeżo przybyli zwykli tam się zabawiać, nim albo iedzenie sporządzone, albo, jeżeli mają nocować, łóżka przygotowane będą.

walera *Booby*, powtarzając często, że się nie raz z nim upił.

Ten piękny panegiryk był przerwany przybyciem iednego Furmana prowadzącego koni przed Panem swoim iadącym z *Londonu* do swoich Dòbr rozstawionemi cugami. Teń człowiek opatrzywszy konie swoje przyszedł do kuchni, gdzie poznałszy *Jozefa*, ktòrego często widywał u Pana swego z Kawalerem *Booby*, i dowiedziawszy się że iedną mają przed sobą drogę, pozwolił mu wsiąść na iednego z koni, ktòre prowadził, co *Jozef* chętnie przyjął.



W dalszym ciągu podróży jego aż do tego mieysca, gdzie konie na Pana swego oczekiwać miały, nic mu się nie zdarzyło wzmianki godnego. Okazawszy należytą grzecznemu fórmantowi wdzięczność, puścił się mimo wszelkiego odradzania w dalszą drogę pod opieką tey czyfstej Bogini, która mu właśnie świeciła .

Jeszcze całey nie uszedł mili myśląc zawfze o swoiey nayukochańszey *Fanny*, gdy w głębokim wąwozie z tego miłego był ocucony letargu przez dwóch rozboynikòw, którzy przyśkoczywszy do nãego śmierciã

cią mu grozili, gdyby się w-
 zbraniał oddać im swoich pie-
 niędzy. *Jozef* natychmiast był
 posłusznym prosząc, ażeby we-
 dług chwalebne go zwyczaj u lu-
 dzi ich rzemiosła cokolwiek
 mu zostawili dla wyżywienia
 się w dalszej podróży. Lecz
 bezsumnieśni, i niegodziwi to-
 trzy z podłością się sprawili w
 swej sztuce. Jeden z nich ka-
 zał mu się bez zwłoki rozbie-
 rać, mówiąc, iż skóra tylko na
 nim zostanie. *Jozef* prosił z
 uniżonością, ażeby się nad nim
 litowali, i przez wzgląd na
 zimne czasy choć przy sukniach
 go zostawili, ale ten, który do-
 piero mówił, zmierzył doniego
 fu-



fuzyą, drugi chciał go tym cza-
sem kiiem uderzyć. *Jozef* u-
miejąc dobrze bić się w kiię,
zrzucił się pałką, którą był u-
zbroiony, i tak nią tego ugo-
dził rozboynika, iż go przed
nogi swoje położył. Drugi
mścząc się za swego towarzy-
sza uderzył *Jozcfa* kolbą w gło-
wę, i obalił go bez zmysłów na
ziemię: rzuciwszy się w tenczą,
obydwa na niego, obnażyli go ze
wszystkiego, i rzuciwszy go w
rów, oddalili się ze swoją zdoby-
czą.

Nieszczęśliwy *Jozef* poczy-
nał do zmysłów przychodzić,
gdy poiazd publiczny napelnio-
ny

ny podróżującemi blisko niego przejeżdżał. Foryś słyszając iego ięki zatrzymał się wołając na Furmana, iż usłyszał głos człowieka w bliskości umierającego. Jedź, iedź, odpowiedział furman, już późno, nam wcale nie potrzeba ani umierających, ani umarłych. Jedna Dama, która się w tym znajdowała poiazzdzie, słyszając odpowiedz furmana, rzekła do niego, iż ten sam, co foryś, głos słyszała, i prosiła, ażeby się zatrzymał, i zobaczył, coby to było.

Uśluchał iey Stangret, i powróciwszy opowiedział, iż widział



dział młodzieńca leżącego w rowie, ale bez żadnego na sobie odzienia. S. Alojzy! zawołała Dama, co? on nagi! porzućmy go, i iedźmy daley; mężczyźni iednak będący w poiazdzie wyśledli dla przypatrzienia się temu nędznemu. *Josef* zaklinał ich, ażeby się nad nim zlitowali, i nieodstępowali go w takowym nieszczęściu, ponieważ był okradziony, i śmiertelnie zbity. Okradziony? zbity? odezwał się ieden z podróżuiących, iedźmy czem prędzey, ażeby się i nam co nie dostało. Gdy się furman przyłączył do tego zdania, zgodzono się iednomyślnie na to, ażeby go porzucić. Lecz
ofo-

ofobliwżem szczęściem znaydował się w tym zgromadzeniu jeden z naybiegleyſzych Prawników Londyńskich. Ten (corzadką ieſt rzeczą) podzwignął pierwszy raz w życiu ſwoim z nieſzczęſcia nędznego człowieka, zaſtraſzył albowiem furmana i całą kompanią ſwiętą ſprawiedliwością, któraby, rzekł bez wątpienia ich ſcigała, gdyby ten człowiek od kogo innego wyratowany tę ich odkrył nie-ludzkość, odgrażał się ieſzczetem, iż w podobnym razie ſam by za nim patronizował bez żadney nadgrody.

Takowa groźba nieźmiernie przeſtraſzyła furmana, i na-
kło-



kłoniła wszystkich do przyjęcia
naszego bohatera. Już się nagi
Jozef zbliżał do pojazdu dla u-
mieszczenia się w nim, gdy spo-
strzegłszy owę Damę wstydliwą
zakłaniającą się wachlarzem tak
jednak zręcznie, ażeby poglą-
dając pomiędzy troszczki, swo-
ią mogła nasycić ciekawość;
wolał raczey zginać, aniżeli
przełamać prawidła obyczajno-
ści, pokazując się iey w stanie
tak nieuczciwym.

Lubo pełno było płaszców
w tym poiaździe, żadnego ie-
dnak *Jozef* nie mógł dla siebie
otrzymać. Dwóch Szlachty,
i jeden starzec tam się znay-
dujący



dujący mówili, iż dla zimna sami bez nich nie mogą się obeysć. Furman, który ich miał dwa na koźle, żadnego nie chciał dać na okrycie *Jozefa*, ponieważby go krwią splamił. Wstydliva nawet Dewotka z tych samych przyczyn co furman, nie chciała dopuścić, ażeby iey lokay dając płaszcz swóy *Jozefowi*, uwolnił ją od niewygody ustawicznego zafianowania się wachlarzem. Niezczęśliwy *Jozef* byłby się bez wątpienia stał ofiarą zbyt skrupulatney obyczayności, gdyby nie Pocztyłon, który zlitowawszy się nad iego stanem rozgniewany tyle widząc podłości

W SYMA



w tym zgromadzeniu rzucił swòy surdut na *Jozefa* mówiąc z częstem przeklinaniem (co niemało obrazilo uszy naszej Dewotki) iżby wolał przez całe życie swoje w iedney iezdźić kofzuli, niżeli obojętnem okiem na to patrzeć, że bliźni jego tak nędznie ginie.

Rufzył nakoniec poiazd. *Jozef* fiedząc koło Patrona odpowiadał na częste iego pytania o naymnieyszey okoliczności popelnionego na nim rozboiu, co przez nieiaki czas to wyborne bawiło zgromadzenie. Nakoniec starzec, o którym wspomniałem, w naywyższym słopniu

pniu Jowialista widząc sposobną porę pópisywania się ze swoim dowcipem, począł rozmaite wścibiać żarciki. Stan niewinności, i nagość pierwszych rodziców naszych, liść figowy, i to wszystko, co się mogło ściągnąć do stanu *Jozefa*, było w różne sposoby obrócone, a to wszystko z wielką wolnością wyrazów.

Przyшла potem kolej na Patrona, który przypominając sobie wszystkie termina prawne, śmiesznie ich do tey przypinał materyi, śmiejąc się za każdym razem, i często ie powtarzając. Przybyli nakoniec

 do



do pewney austerji, gdzie już wszyscy spali prócz iedney służącej, która na ten pojazd oczekiwała. *Jozef* wysiadł, i prosił iey o pościel, którą mu dobroczynna *Anusia* natychmiast chętnie przyrzekła: Mniey wymyślna od owey *Damy* miasto lękania się iego nagosci, przyłożyła ieszcze na ogień, dała mu surdut tamecznego stangreta, i posłała tóżko: Furman tym czasem poszedł obudzić Felczera w bliskości mieszkającego:

Anusia położywszy *Jozefa* przyrzekła mu, iż ile możności, postara się o koszulę dla
nie-

niego, potem pobiegła do Felczera Pana *Skalpell* prosząc, ażeby pośpieszył do ratowania chorego. Ten *Eskulapiusz* *Wieyski* był już wpeł ubrany w tym mniemaniu, że pojazd pewnie wywrócił się, i iaka znaczna osoba iego potrzebuie pomocy, lecz gdy się dowiedział, że to ubogi chłopiec zrąniony, i okradziony, złaiał *Anufię*, że go tak rano obudziła, i położył się spać.



 R O Z D Z I A Ł IV.

Co się zdarzyło *Jozefowi* w tey *Aufteryi*, rozmowa iego z *Xiędzem Barnabaszem*.

Skoro dzień poczęło, gospodarz tey *Aufteryi* Pan *Huspill* dowiedziawszy się od służącey o niezczęśliwym przypadku *Jozefa*, i o godnym litości stanie, w którym on zostawał, ścisnął ramionami, kiwał głową, i po długim wzdychaniu kazał *Anu-
fi* wziąć iedną z iego kofzul, i zanieść młodzieńcowi.

Wtem obudziła się Pani *Huspill*, i próżno wyciągaiąc rę-

ręce dla uściskania swego mę-
 ża, który już był wyfzedł,
 postrzegła służącą szukającą
 coś między bielizną, i spytała
 iey, czegoby chciała. „ Pan,
 „ rzecz *Anusia*, przyśłał mnie
 „ tu po koszulę dla biednego
 „ chłopca, w tey nocy od roz-
 „ boynikòw zranionego, i ze
 „ wszystkiego obnażonego „
 „ Animi się czego dotykay,
 „ krzyknęła P. *Huspił*, bo cię
 „ uduaszę, nie dość, że mąż
 „ mój tak głupi, iż włocę-
 „ gów, i ludzi gołych, którzy
 „ nam żadnego zysku przy-
 „ nieść nie mogą, do domu
 „ swego przyimuie, ieszcze
 „ ich kosztem swoim chce o-
 H dzie-



„dziewać? wynieś mi się za-
 „raz ztąd, bo.... W tem
 wszedł na nieszczęście swoje
 P. *Huspill*, na którego do woli
 złość swoją wywarła. Sprze-
 czka ta trwała przez pół go-
 dziny, przez którą mąż do-
 browolny podług swego zwy-
 czaju mało co mówił.

Anusia dostała tym czasem
 kofzuli od stangreta, który iey
 nic nie odmawiał, i dała ją *Jo-
 zefowi*. Felczer opatrzywszy
 iego rany przyzedł właśnie
 do Pani *Huspill* w ten czas,
 gdy ieszcze męża łajała, dla
 opowiedzenia iey, w iakim ten
 chory był niebezpieczeństwie.,,
 „Otoż

„ Otoż masz Panie mężu, za-
 „ wołała *Huspill*, piękny sobie
 „ kupiłeś kłopot, będziesz go
 „ teraz chował swoim ko-
 „ sztem., Ale to nie ja., od-
 powiedział mąż z uniżono-
 „ ścią., „ Moja kochaneczko,
 „ nie moja to wina, on tu
 „ przyjechał w pojeździe pu-
 „ blicznym, i *Anusia* go przyię-
 „ ła, nim jeszcze wstałem.,,
 „ Oh! oh! ona się to tak po-
 „ piśała, rzekła Pani, damże
 „ ja iey zaraz.,... w tem sko-
 czyła wpół ubrana z łóżka,
 i pobiegła za nieszczęśliwą
Anusią, a tym czasem mąż, i
 Pan *Skalpell* poszli na górę dla
 nawiedzenia pacyenta.

H a

Jo-



Jozef postrzegłszy cyrulika, pytał się go, jeżeliby życie jego w jakim było niebezpieczeństwie.,, Nie wiele masz na dziei, rzekł ów Felczer rzetelny, radzę ci, ażebyś zrobił testament, nim *concoctio maligna* humorów, wzbudzi większą *febrę*, z którejby mogło nastąpić *delirium*.,, *Jozef* odpowiedział, iż nie było nad niego uboższego w świecie człowieka od tego czasu, iak go okradziono.,, Miałem, przydał.,, jeden medalik złoty, któryby mnie mógł pocieszyć w tym nieszczęściu. Lecz kochana *Fanny* i bez tego zakładu tkwi zawsze



„ wsze we mnie pamięć two-
„ iey ofoby, którey nikt na
„ świecie wydrzeć mi nie po-
„ trafi!

Gospodarz widząc, że Cyru-
lik małą czynił nadzieję o
zdrowiu iego, posłał po Wika-
rego tameczney Parafii, aże-
by pracował około zbawienia
duszy iego. *Barnabas* (takie
było imie Wikarego) przy-
szedł natychmiast, i wypiwszy
kilka filiżanek herbaty z go-
spodynią, i siedm, albo ośm
szklanek ponczu z Gospodarzem
poszedł na górę do *Jozefa*, ale
że go zastał spiącego, powró-
cił nazad do Pana *Huspil*, któ-
remu



remu pomógł dokończyć rozpoczętej wazy pończu. Wykonawszy ten dobry uczynek poszedł znowu do *Jozefa*.

Skoro tylko wszedł, spytał się go, ieżeliby żałował za swoje grzechy; *Jozef* odpowiedział mu, że ile możności się stara, ale że jedną rzecz ma na swoim sumnieniu, o której nie wie, ieżeli jest grzechem, to jest, że się kocha w jednej dziewczynie, której aż do śmierci kochać nie przestanie. *Barnabas* rzekł do niego, iż dla zbawienia trzeba wszystkie rzeczy doczesne, i cielesne odrzucić żądze.,, Ale ia nigdy mo-
iej

„ iey *Fanny* nie zapomnę ani
 „ na tym, ani na tamtym Swie-
 „ cie,, Takowy sposob myśle-
 „ nia, rzekł *Barnabas*, iest
 „ znakiem nieufności, i nieia-
 „ kiej desperacyi, z ktòrey się
 „ trzeba uleczyć dla wzniesie-
 „ nia wszytkich swoich chęci
 „ do Nieba.,, Prosił go *Jozef*,
 ażeby go nauczył, iakimby
 sposobem mógł tego dostać?
 przez łaskę, odpowiedział mą-
 drze *Barnabas* a łaskę iaką?
 „ przez wiarę, i modlitwę...
 „ Ale, ale, wszak darujesz
 „ chętnie tym rozboynikom,
 „ którzy cię do tego stanu
 „ przyprowadzili? podobno nie,
 „ odpowiedział *Jozef*, bardzo-
 bym



„ bym rad dowiedzieć się, że
 „ ich powieszano.,, A to dla
 „ sprawiedliwości, przerwał
 „ *Barnabas*, tak jest, odpowie-
 „ dział *Jozef*, ale iabym ich
 „ sam zabił, gdybym mógł.
 „ Jużci zboyców wolno zabi-
 „ iać, odpowiedział *Barnabas*,
 „ ale możesz że powiedzieć,
 „ że im darujesz, iako Chrze-
 „ ścianin? iakto, rzekł *Jozef*,
 „ proszę mi wytłómaczyć? da-
 „ rować, iako Chrześcianin,
 „ odpowiedział *Barnabas*, jest
 „ to darować, iako... iako....
 „ zwyczajnie, iako Chrze-
 „ ścianin. Jużci ia im daru-
 „ ię, ile mogę. Dobrze moje
 „ dziecie, dość na tym, odpo-
 „ ,, wie-

„ wiedział *Barnabas*, maszże
 „ ieszcze jakie grzechy, śpiesz
 „ się, bo nie mam czasu ba-
 „ , , więc się długo, , , Gdy mu *Jo-*
zef odpowiedział, iż żadnego
 już sobie więcej nie może
 przypomnieć, ale za wszystkie
 w ogólności żałuje, *Barnabas*
 zmówiwszy z nim kilka pacie-
 rzy odziedziczył skwapliwie, bo cze-
 kano nadole z różnemi ingredy-
 encjami do robienia pon-
 czu. (*)

Już

(*) Niech to czytelnika nie gorszy,
Barnabasa daley, i naszego Xię-
 dza Wikarego znajdzie piącego
 w karczmie. Xięza w *Anglii* mogą
 się znajdować w Szynkowniach,
 byleby się nie upili, a przytym
 mieli ukrytą sukienkę szarym sur-
 dudem. W *Londynie* byłoby zgor-
 zzeniem widzieć Xiędza na Spe-
 ktaklach, albo Redutach, albo gra-
 jącego w gry hazardowne.



Już się ku wieczorowi zbliżało, gdy poważna iakaś osoba wiechała na dziedziniec Austerji, i oddawszy konia swego słudze tamecznemu, prosto poszła do kuchni, gdzie usiadłszy przy ogniu, kazała sobie podać lulki, i tytoniu.

Mówiono właśnie w ten czas o rozboju, który się stał przeszłej nocy, i o nieszczęśliwym stanie biednego *Jozefa*. Pani *Huspill* tyfiączne miotała przekleństwa na tego furmana, który iey takiego nędzarza w dom przywiozł, i odgrażała się go, nim jeszcze umrze, z domu wyrzucić dla uniknienia expensy

pensy pogrzebowey. Gość świeżo
 przybyły zdawał się być mocno
 tknięty niezczęściem tego nie-
 znaiomego młodzieńca, flysząc,
 iak mało nad nim miano politowa-
 nia. Aże właśnie na ten czas
 wszedł P *Skalpell* pytał się go,
 ieżeliby rany tego pacyenta
 były bardzo niebezpieczne. „
 „ Ach iakże iefzcze! zawołał
 „ felczer tonem decydującym,
 „ *kontuzya* w głowie *perforowała*
 „ *membranę* wewnętrzną *okupi-*
 „ *tu, i diwielikowała* korzeń *rady-*
 „ *kalny,* który iest przyległy
 „ *pericranio:* przytym miał w pa-
 „ czątku *frebrę* *symptomatyczną,*
 „ która się potym odmieniła w
 „ *pneumatyczną,* a z niey wynik-
 „ *nęło*



„nęto *delirium*,, albowiem *venae*
 „*jugulares*

Hałas, który się wszczął na dziedzińcu, przerwał tę wysoką, i dla wszystkich niezrozumianą mowę. Przeprowadzono jednego z tych łotrów, którzy *Jozefa* ze wszystkiego byli odarli, i znaleziono po ściśłym rewidowaniu u niego ów pożądaný medalik. Wkrótce przybyło kilku chłopów, którzy suknie *Jozefa*, i to wszystko znaleźli, co mu było zginęło, prócz jednych pieniędzy.

Nieznaiomý skora postrzegł tę suknie, zaraz je poznał, mówiąc,

wiąc, że jeżeli one należą zranionemu, bardzoby go rad widzieć, ponieważ szlachetny dom, do którego on należy, bardzo mu jest znaiomy. *Anusia* natychmiaſt zaprowadziła go na górę. Trudno opisać zadziwienia tego nieznaiomego, gdy w tak nędznym ſtanie zaſtał *Jozeſa*, ale trudniej ieſzcze wyrazić zadziwienie, i uczucia nayżywfzey radoſci *Jozeſa*, gdy w nim poznał ſwego przyjaciela, i Dobrodzieia *Xiędza Adams*.

Jozeſ dowiedziawſzy ſię od niego, że *Fanny* w ſtatecznem zawſze ku niemu ieſt przywiąza-



zaniu, i niecierpliwie jego oczekuje powrotu, opowiedział X. Wikaremu własne swoje przypadki. Pytał go nakoniec, iakiemby sposobem w tym się znajdował mieyscu? „ Moie „ dziecie, rzekł *Adams*, czyta- „ łem w Gazetach, że towa- „ rzystwo Drukarzów *Londyn- „ skich* znaczną ofiaruią nad- „ grodę tym, ktòrzyby iakie ma- „ nuskrypa do druku podali. „ Ułożyłem moje kazania, ktò- „ re we trzech woluminach in fo- „ lio każę wydrukować, i to iest „ przyczyną podròży moiey do „ *Londynu*, skąd znaczną Sum- „ mę na żywienie Familii moiey „ spodziewam się wywieść, ie- „ „ dnak

„dnak mój Synu nie opuścę
 „cię. Mam dziewięć liwrów,
 „i dzie pięć szelągów przy so-
 „bie, te niech ci służą: prócz
 „tego widzę, że felczer dla
 „chępcienia się z swoiey kura-
 „cyi niebezpiecznym cię być
 „ogłosił, rana twoja nic nie
 „znaczy, a febry wcale nie-
 „masz, spodziewam się, że
 „za dwa dni będziesz mógł w
 „dalszą puścić się podróż „
Josef oświadczył się iż słabość
 iego ztąd naybardziej pocho-
 dzić musi, że przez dwa dni nic
 nie jadł, w czym X. Wykary
 łatwo mu przyrzekł poradzić.
 Wróćmy się teraz do kuchni.

Ca-



Cała prawie wieś w tym miejscu zgromadzona była dla oglądania tego złoczyńcy: ponieważ bowiem największą część ludzi niebawi się (przynajmniej otwarcie tym rzemiosłem;) pospólstwo rozumie, że rozbojnik osobliwszą mieć musi fizyognomią. Pan *Huspill* widząc tak liczne zgromadzenie przecierał ręce, i uśmiechał się z radości mając nadzieję, że pospólstwo nasyciwszy swoją ciekawość znaczny mu zysk przyniesie, rozmawiając potem przy piwie o rozbojnikach, i rozbojach. Ale żona jego widząc wszystko opanicznie poczęła krzyczeć, iak
ie-

iędza, i wwszytkich powypędza-
 ła gości. Rozboynika wzięto
 do więzienia, ale na przekona-
 nie iego potrzeba było poka-
 zać przed sądem znaleziony u
 niego medalik, *Jozef* oświad-
 czył się, iż mu go chyba z ży-
 ciem odbiorą. *X. Adams* poka-
 zuiąc pięść większą, niż noga
 wołowa, przyśiągł, iż go do
 ostatnich sił będzie bronił.

Anusia przyszedłszy nazad do
 kuchni, powiedziała Pani swo-
 iey, iż ten chory musi być
 iaka znaczna osoba, ponieważ
 prócz białey, i delikatney płci,
 którą w nim postrzegła, w
 wielkicy go widziała konfiden-
 I cyi



cyi z tym nowo przybyłym
 Jegomością. Takowe doniesie-
 nie *Anusi* utagodziło znacznie
 ostrość Pani *Huspill*, odpowie-
 działa, że nigdyby nie chciała,
 ażeby temu choremu na czym
 brakowało w iey domu, że
 chociaż mocno nie nawidzi
 włocęgów, przez miłość iednak
 Chrześciańską czuie się byź
 obowiązana do litości nad bli-
 źnim.,, Pòydz na górę *Anusiu*,
 ,, rzekła Pani, dowiedz, ie-
 ,, żeli czego nie potrzebuie,
 ,, niech Bóg uchowa ażeby
 ,, mu naszym brakować mia-
 ,, ło.

ROZ-

 R O Z D Z I A Ł VII.

Xiądz *Adams* ofzuka się w
 swoiey nadziei. Przybycie dwóch
 osob. Poznanie się iego z Xię-
 dzem *Barnabaszem*.

Już zdrowie *Jozefa* zna-
 cznie się polepszalo, ale rana,
 którą miał w głowie, nie dopu-
 szczała mu w dalszą pufzczac
 się podróż. Z tym wszystkim
X. Adams nie żałując mu deli-
 katnych, i znaczny posiłek przy-
 noszących potraw, tak dalece
 swóy worek wypróżnił, iż dal-
 szego nie widział sposobu ży-
 wienia i siebie, i iego: Po wie-



lu projektach prędzey zarzuconych niżeli ułożonych zawołał, oto znalazłem niezawodny sposob, prawda, że będę musiał z tobą się wrócić, ale to mnieysza,, To wyrzekłszy posłał po *Huspila*, którego do drugiego zaprowadziwszy pokoiu prosił, ażeby mu nadobry zaftaw pożyczył trzy ginee.

Huspill spodziewaiąc się pierścionka, albo zegarka naymniey do dzieścięciu gineów wartuiącego, oświadczył się, iż chętnie mu tę uczyni przyługę. Wten czas *Adams* pokazuiąc mu matelzak rzekł: ,, mam tu dziewięć tomów ka-
,, zań

„ zań w manuskrypcie, które
 „ przynajmniey warte sto gi-
 „ neów, dam W Panu pierwszy
 „ tom w zaftaw, ale spodzie-
 „ wam się, że mi go, gdy po-
 „ życzone wrócę pieniądze,
 „ rzetelnie oddasz,„

Jakie było zadziwienie *Hu-*
spila, gdy mu zamiast złota i
 drogich kamieni kilka arku-
 szów papieru ofiarowano.,,
 „ Nie znam się na tych rze-
 „ czach, odpowiedział, nie
 „ wątpię wcale o ich szacunku,
 „ ale teraz bardzo mało mam
 „ w gotowiźnie, żałuję, że się
 „ nie mogę przyfluzzyć.... Idę
 zaraz, (krzyknął udając, iak-
 by



by usłyszał, że go wołano) i z taką odziedł skwapliwością, iż mało sobie karku nie skreślił biegnąc ze schodów.

Biedny *Adams* tak przeciwnym przejęty ciosem nie wiedząc, co dalej począć, udał się do swoiey kochanej Łulki, do swoiey pocieszycielki, w przeciwnościach: zapaliwszy ją oparł się o ganek oczekując jakiego pomyslnego natchnienia. Miał on na głowie wielką szlafmycę z granatowey welny, z pod ktorey wyglądała Staroświecka okragła peruka. Obszerny furdut z grubego sukna izarego, okrywał świętą sukien-

sukienkę, która wyfoko podka-
 faną ofobliwżey mu dodawała
 ſzerokości. Ten ſtroy przyo-
 zdobiony fizyognomią mającą
 w ſobie coſ ofobliwżego wpa-
 dał woczy ludzi choćby nay-
 mniey ciekawych.

Jeſzcze ſię Wikary zabawiał
 lulką w tey ſamey poſtaci w
 głębokich zatopiony medyta-
 cyach, gdy poſtrzegł karete
 ſześciokonną zatrzymującą ſię
 przed Auſteryą z liczną affy-
 ſtencyą. Jeden młody Kawa-
 ler, który w niey ſiedział, wy-
 ſiadł z dwoma wyźłami, drugi
 zaſiępujący mieyſce Stangreta
 ſkoczył z kozła, a gdy ſię oby-
 dwa w horyzontalney widzie-

li linii, rozpoczęli następującą delikatną rozmowę. (*)

„ Ey

(*) Jeden z najpierwszych Parów *Angielskich* takie miał upodobanie w *Furmańskiej* profesyji, iż kazawszy sobie zrobić kocz tym kształtem, iak bywają poiazdy publiczne i wśadziwszy do niego lokaiów swoich iakby podróżnych, sam powoził przebrawszy się po furmańku, w małych bociskach, z chustką około szyi, i zdługim biczem w ręku. Obcowanie z prawdziwemi furmanami było dla niego naymilszą zabawą. Rozumiał, iż przy takowym talencie tyle wart szacunku, ile ieden z jego przodków, który kierował styrem całego Państwa, inney w tym nie znaydował różnicy, iak tylko co do fizycznego. Konie, pojazd, i ludzie w nim siedzący zdawały mu się być Państwem, którym on iako wielowładny rządzi Minister. Dyalog *Milorda* furmana z przyjacielem jest krytyką tych rozmów, któremi się naywiększa część młodych *Paniczów* w *Anglii* pospolicie zabawiać zwykła.

„ Ey do milion Dyabłów!
 „ zawołał ten, co wyfiadł z
 „ karety na drugiego, „ pię-
 „ kny z ciebie woźnica, ma-
 „ łość mnie dopiero nie wy-
 „ wrócił. Strażną rzecz od-
 „ powiedział Jaśnie Wielmo-
 „ żny Stangret, żebym ci był
 „ kark skręcił: niech mię Dya-
 „ bli wezmą, ieźlibym był te-
 „ go nie uczynił, ale mi szło
 „ o pów. Oy! gdyby wszyscy
 „ tak strzelali, iak ty, rzekł
 „ tamten, wszystkichby le-
 „ gawców trzeba potopić. Ja
 „ lepiej strzelam od ciebie,
 „ odpowiedział iego przyia-
 „ ciel, a ieźli chcesz, to sta-
 „ wiam dzieśnięć gineów na
 „ ka-



„ każde strzelenie. Dziecięć
 „ gineów? zawołał drugi, niech
 „ mię dyabli wezmą, jeżeli
 „ ci nie wystawię mego zad-
 „ ka na cel... Lecz porzuć-
 my kochany czytelniku tę wy-
 borną rozmowę, a wróćmy się
 raczey do kuchni.

Jeszcze *Barnabas*, i felczer w
 tym się znaydowali mieyfcu,
 kiedy sładzy tych dwóch Panów
 tam weszli „ Tomaszu, rzekł
 „ ieden z lokaiów do swego ko-
 „ legi, wszakto zdaiemi się X.
 „ *Adams* na tym ganku stoi? tak
 „ jest, odpowiedział drugi, u-
 „ kłoniłem się mu, i on raczył
 „ zemną rozmawiać. Coż
 „ przer-



„przerwał *Barnabas*, alboż to
„Duchowną osoba? tak jest od-
„powiedział lokaj, jest to ie-
„den z najzacnieyszych, i naj-
„przykładnieyszych *Xięży*,
„ktòremu trudno znaleźć rów-
„nego. Szkoda, żem o tym da-
„wniey nie wiedział, rzekł
„*Barnabas* byłbym go do siebie
„zaprosił, bo wiem, iak nale-
„ży szanować naszą świętą
„fukienkę. Wiesz, co *Panie*
„*Doktor*, rzekł do *Felczera*, za-
„prośmy go na wazkę pączu „

Chętnie przyjął tę ludzkość
X. Adams: oba Duchowni wiel-
kie sobie czynili grzeczności
oświadczając się zawsze z w-
za-



zajemnem ufzaniem fukien-
 ki. Rozmawiali potem o roz-
 maitych rzeczach, nakoniec
Adams wſzczał mowę o ſwoich
 kazaniach. *Barnabas* nie wiel-
 ką mu cynił nadzieię, mówiąc,
 że Świat tak ieſt zepfuty, iż
 iuż teraz nikt nie chce cytać
 kazań „ Miałem, rzecze, chęć
 „ wydać choć iedno volumen
 „ z moich, pozyskałem na to
 „ approbatę trzech Biſkupów,
 „ iak W. Pan ſądziſz, wiele mi
 „ za nie drukarz ofiarował?
 „ dwanaście gineów, odpowie-
 „ dział *Adams*. Ani dwunaſtu
 „ ſzelągów, rzekł *Barnabas*, nie
 „ chciał mi nawet za mój ma-
 „ nuſkrypt i kalendarza dać
 „ opra-

„ oprawnego. Nakoniec dawa-
 „ łem mu go bez żadney nad-
 „ grody, ażeby go drukował,
 „ ponieważ miałem chęć przy-
 „ pisać tę książkę temu Milor-
 „ dowi, który dopiero na swo-
 „ iey karcie Stangreta udawał,
 „ ale i tego nie chciał uczynić,
 „ straciłem przez to bogate
 „ beneficium, które się drugie-
 „ mu za psa legawego dostało.
 „ Wszystkie Magazyny Xię-
 „ garńskie napelnione są Kaza-
 „ niami *Whitfielda*, i *Westleia*
 „ (*) Wiesz W. Pan, Mości
 „ Xie-

(*) Są to sławni Entuzyaści tego
 wieku. Lubo im we wszystkich
 Kościołach *Angielskich* zabroniono
 mieć



„ Xięże, iakim iadem te są
 „ napełnione kazania. *Whit-*
 „ *field* iest głównym nieprzy-
 „ iacielem Stanu Duchownego;
 „ on nas chce przyprowadzić do
 „ karności pierwiastkowego Ko-
 „ ściola, ón chce przekonać lu-
 „ dzi, że skromność, i ubóstwo
 „ dawnych Apostołów i w te-
 „ raźnieyszym powinny być
 „ zachowane Kościele. Je-
 „ dnem słowem, ten człowiek
 „ więcey może uczynić złego,
 „ ni-

mieć kazań nie przestawali iednak
 ogłaszać przed pospółstwem na u-
 licach, i w polu zdań swoich o pre-
 destinyi, o Łasce, o zbytkach
 stanu Duchownego. Jedni ich ma-
 ją za Świętych, drudzy za warya-
 tów, inni za filutów, i ci podobno
 zgadli.

„ niżeli *Toland, Woolston, (**)*
 „ i inni Ateiści, i Deiści „

„ Gdyby *Whitfield*, odpowie-
 „ dział *Adams*, był przestał na
 „ nauczaniu tych pięknych zdań
 „ iabym pierwszy stanął na
 „ czele partyzantów iego, i ia
 „ iestem naygłównieyszym nie-
 „ przyacielem pompatycznych
 „ zbytków terażnieyszego Du-
 „ chowieństwa, i ia się z nim
 „ zgadzam w tey mierze, iż
 „ stan

(*) *Woolston. Uwagi nad cudami Jezusa Chrystusa. Nostrum est tantas componere lites. XVIII. wieków. Niezbożne to pismo, które wszystkie zbiia cuda Zbawiciela wykonane, było publicznie przez kata spalone, a Autor umarł w więzieniu :*



„ stan kwitnącego Kosiola nie
 „ powinien się zafadzać na próż-
 „ ney okazałości Ministrów
 „ tego wielkiego Króla, który
 „ mówił, że Królestwo jego
 „ nie z tego Swiata. Lecz
 „ kiedy *Whitfield* trzymał się
 „ oney błędnej nauki o Wierze
 „ bez dobrych uczynków,
 „ przeostałem być jego przy-
 „ iacielem „

Xiądz *Barnabas* otwierał
 usta chcąc mu odpowiedzieć,
 kiedy okropna na dole dała się
 słyszeć wrzawa. P. *Huspill* żona
 jego, i *Anusia*, wszyscy razem
 krzyczeli, wszelako głos Pani
Huspill naybardziej wszystkich
 prze-

przerażał uszy „ Takto, wo-
 „ łała, łaydaku płacisz mi za sta-
 „ rania, które mam o twoie
 „ dzieci, taka to nadgroda cnoty,
 „ i wierności moiej! rzucaż
 „ mię dla moiej służącey....
 „ ale złapię ia cię brzydnicu,
 „ oczy ci wydrę. Przyfłoiż to na
 „ takiego człowieka wdawać się
 „ ze służącą? precz z domu me-
 „ go k... „ w tem porwała rożeń:
 lecz *X. Adams* przewiduiąc
 nieszczęśliwe skutki, które z
 tej mogły wyniknąć bitwy za-
 trzymał ją ręką, którąby *Hercu-*
kulesowi nie ustała. Wszystko
 się jednak wkrótce uspokoiło,
 Anufię odprawiono, Mężowi
 zaś była od żony naznaczona
 K sekre-



sekretna pokuta dla nadgrodze-
nia uczynioney krzywdy .

R O Z D Z I A Ł VIII.

Dziwne, i nieszczęśliwe Dy-
strakcyę X. Wikarego. Bitwa
osobliwsza .

Już też *Adams*, i *Jozef* go-
towi byli do roziechania się ka-
żdy w swoją stronę, gdy ieden
przypadek bardziey Xiędza
Wikarego od podróży do Londy-
nu odśręczył, niżeli *Huspilla*
wzgardenie manuskryptu, i o-
pisanie *Barnabosa* Xięgarni Lon-
dyńskich. Owe Kazania, które
miał podać do druku, ów słodki
przedmiot myśli, i szacunku
iego

iego został był w domu. Trzy kofzule, i jedna para trzewików z niektórymi innymi drobiazga-
mi, które Pani *Adams* żona
iego włożyła w matelżaczek,
rozumiejąc, że iey mężowi w
iego podróży bardziej chusty,
niżeli kazania były potrzebne,
zdawały mu się być owym ma-
nuskrypem:

Xiądz Adams byłby pewnie
pojechał do *Londynu* bez tego,
co było pobudką iego podróży;
gdyby nie *Jozef*, który słysząc
go często wspominającego o
dziewięciu voluminach wma-
nuskrypcie, które miał mieć z
tobą, pytał się, gdzieby były?

K 2

,, Tam



„ Tam są moje dzieci, odpowiedział *Adams*, pod moją bielizną, a gdy ostatek dobył koszuli, gołe dno dało się widzieć. „ Prawdziwie rzekł „ *Jozef*, niemasz ich tu w matelzaczk. „ Ach Boże mój! zawołał *Adams*. „ zapewne „ zostały w domu, znać, że mi „ nie było przeznaczono być w „ *Londynie*, wrócę się więc do „ domu. „

Xiądz Adams kazał sobie podać rachunek *Gospodarza*, który właśnie tyle wynosił, ile miał przy sobie pieniędzy, zapłaciwszy więc kazał *Jozefowi* wsiąść na konia, ponieważ mu ieszcze słabość jego nie

nie dozwalała mu iść piechoto, sam zas poszedł przodem. Już *Jozef* włożył w strzemie nogę, kiedy furman Austeryi upomniał się o zapłatę za żywienie konia, *Jozef* rzekł, iż Xiądz za wszystko zapłacił, gdy iednak przyszło do powtórney kalkulacyi, inaczey się pokazało. Była to nowa dystrakcyą Xiędza Wikarego, Gospodarz żądał, ażeby natychmiaft zapłacono, aże nie było czem, nie chciano wydać konia .

Ponieważ *Jozefa* z karczmy uwolnić nie możemy, idźmy za X. *Adamssem* który szybkim, i lekkim krokiem, i z o-
sob-



fobliwszą szedł wesołością czy-
niąc mądre uwagi nad iednem
mieyscem. *Echilleśa*, (*) co go
tak zatrudniało, iż przez trzy
mile i razu o swoim nie pomy-
ślił towarzyszu; ocknął się na-
koniec wyszedłszy na wysoki
pagòrek, ozierał się, i począł
dziwić się, iż *Jozefa* nie widać.
Zostawił go zdrowego mającego
wsiadać na konia, gościniec był
bity, nie mógł zabłądzić, rzyśzło
zatem na myśl *Xiędzu Wika-*
remu, iż musiał się z iakim
spotkać przyiacielem, i z nim
się zabawiać.

W tym

(*) Komedya Grecka.

W tym mniemaniu poszedł
 dalej, ale już wolnieyszym
 krokiem, spodziewając się ze
 go *Jozefi* w krótcie dogoni. W-
 tym nowa przypadła mu dystra-
 kcya: przyshedłszy nad brod głę-
 boki, przez który szedł gościniec,
 nie widział innego sposobu, tylko
 iść prosto; zakasawszy się więc
 wlaźł w wodę aż po pas. Wydoby-
 wszy z wielką ciężkością z tego
 brodu postrzegł ścieżkę między
 krzakami, którą byłby to błoto
 ominął.

Zaczynał nakoniec być już
 niespokojnym o spóźnieniu się
Jozefa, życzył więc sobie zna-
 leść blisko Austryę, gdzieby
 od-



odpocząwszy czas nieiaki wrócił się po *Jozefa*, ale że żadney nie widział (chociaż jedna była o czterdzieści tylko kroków od niego) ufiadł na kamieniu, i począł spokojnie czytać *Echilleśa*.

W tym nadszedł chłop, którego pytał się, ieżeliby gdzie w bliskości nie było karczmy. Chłop, który właśnie z niej wychodził, rozumiał, że Xiądz z niego żartuje, powiedział mu, ażeby poszedł do dyabła, gdzie przyzwoita dla niego karczma. *X. Adams* za to grubiaństwo chciał mu ogromną pięścią zaptacić, ale chłop uciekł

ciekt. Tym czafem nadziechał
iakiś człowiek na koniu, ktòry
Xiędzu pokazał karczmeę, do
ktòrey szybkim pośpieczyt
krokiem.

Jeszcze X. *Adams* zmoczony
swoiey nie wysuszył sukni gdy
iakiś kocz publiczny stanął
przed tą karczmą. Furman
wzszedłszy do izby opowiedział
gospodyni pytającej się kogo
wiezie, iż cały pojazd napę-
niony kobietami przez swoje
wymyśły tak przykre, iż w
nayıpierwszym błocie myśli ich
wywròcić. X. Wikary pytał
się go, ieżeliby nie widział
młodego człowieka na koniu, wi-
dzia-



działem go rzekł furman, iedna Panna wykupiła i iego, i konia, on tu iedzie zanami. Niech iey Bóg tyfiącznie nadgrodzi, rzekł *Adams* przypomniawszy sobie dopiero, że za żywienie konia nie zapłacił, zbliżył się do pojazdu dla podziękowania tey dobroczynney o sobie: lecz iak wielkie iego było zadziwienie, gdy postrzegł, że to była P. *Slipślop!*

Po zwyczajnych komplementach profiła P. *Slipślop* Xiędza, ażeby siadł do pojazdu, żeby miała sposobność mowienia z nim o rozmaitych okolicznościach. Ah! Xięże *Adams*, rzekła,

kła, iakież to odmiany po śmierci Kawalera *Booby*! tak sobie wnosilem, rzekł *Adams*, z kilku słów, które słyszałem od *Jozefa*:

27 ktoby się tego spodziewał? za-

27 wołała P. *Slipslop*, lecz im dłu-

27 żey żyjemy, tym więcej do-

27 świadczamy. Wiele w tey

27 liczbie lustrow, którem prze-

27 żyła, widziały oczy moje

27 rozmaitych sytuacyi w ży-

27 ciu ludzkim, iakie *revivisci-*

27 *tudines!* już mię *mutabilitates*

27 losu nie dziwią. *Jozef* więc

27 napomniał cokolwiek W.

27 Panu? To, co mi *Jozef* po-

27 wiedział, niewyidzie nigdy

27 z ust moich, rzekł X. *Wika-*

27 *ry*, mocno mnie takowe Jey-

27 mo-



„mościne poślępki martwią,
 „nigdybym się był nie spodzie-
 „wał, ażeby tak złe miała
 „zamyśły względem młodego
 „chopca, a co większa sługi
 „swoiego. Te rzeczy nie są mi
 „tajne, rzekła *Slipslop*, a wkrótce
 „Świat cały o tym się dowie.
 „Lady od tego czasu, iak ten
 „chłopiec wyfzedł, wyrządza
 „nadmwyczajne głupstwa. Mo-
 „cno iey żałuję, rzekł *Adams*,
 „w gruncie iest dobra Pani,
 „wiele dobrego uczyniła w
 „Parafii., Ach Mości Xiężę
 „*Adams!* zawołała *Slipslop*, nie
 „dobrze W. Pan widziałeś,
 „gdyby nie u mnie były klucze,
 „możeby ubodzy nigdy nie
 znali

„ znali kordyałów. Co niebo-
 „ szczyk pan, to był zacny
 „ człowiek, był to pan pełen
 „ dobroczynności, miał serce nay-
 „ wspanialsze, i nayszczulsze na
 „ indygentyę swego bliźniego.
 „ Byłby on wiele dobrego uczy-
 „ nił, gdoby mu dopuszczono iść
 „ za swoją skłonnością, ale on
 „ lubił spokoyność *apathyczną*.
 „ Niech P. Bóg świeci nad iego
 „ Duszę, wiem, że musi być
 „ w Niebie, gdzie więcey uży-
 „ wa spokoyności, a niżeli iey
 „ miał na Swiecie z przyczyny
 „ Zony „ Tak rozmawiając sta-
 „ nęli przed Aufteryą, gdzie
 „ miał być popas .

Xiądz



Xiądz Wikary podług zwy-
 czaiu swego udał się prosto do
 kuchni, gdzie już zastał *Jozefa*
 siedzącego przy ogniu, któ-
 remu tameczna gospodyni no-
 gę opatrywała, koń albowiem
X Adamsa, którego od zakry-
 styana pożyczył, tak był przy-
 zwyczajony do przyklękania,
 iż się zdawało, iakby on na
 wzór Pana swego z tego chciał
 żyć rzemioła. To naygorzszą,
 że nigdy iezdca swego nie
 przestrzegał, i zawsze go spoty-
 kał swemi ukłonami, kiedy się
 on tego bynajmniey nie spo-
 dziewał. Ten tak brzydki na-
 łog owego konia żadną dla *X*:
 Wikarego nie był przykrością,
 łatwo

łatwo się do niego przyzwycza-
 ił, bo dotykając się prawie
 ziemi nogami mógł się zawsze
 bez trudności na przód rzucić.
 W takich okolicznościach za-
 taczał się pospolicie o dwa,
 albo o trzy sążnie od konia,
 gdy tym czaſem ſzkapa z dru-
 giej ſtrony tyleż odprawiała
 drogi. Wſtawſzy potym oby-
 dwa ſpokojnie łączyli się z so-
 bą w naywiękſzey przyiaźni,

Jozeſ lubo dobry był iezdziec,
 nie mógł się jednak do podo-
 bnych przyzwyczaic ſkoków
 tak prędko. Koń przyciſną-
 wſzy mu nogę, znaczną mu
 zrobił kontuzyę, którą miło-
 ſier-



fierna gospodyni właśnie wten-
 czas nacierała spirytusem kam-
 forowym, gdy X. *Adams* wszedł
 do kuchni. Tylko co począł
 wynurzać żal który z takowe-
 go czuł przypadku, wszedł go-
 spodarz. Był to człowiek wca-
 le nie tak spokojnego ułoże-
 nia, iak Pan *Huspill*: postrzegł-
 szy żonę klęczącą przed czło-
 wiekiem w liberyi, i opatruią-
 cą mu nogę, począł ją osta-
 tniemi lżyć słowy. X. Wi-
 kary gorsząc się takowym gru-
 biaństwem, uczyniwszy dwa
 kroki przez kuchnię zawo-
 łał,, Dyabeł miłofiernieyszy od
 ,, ciebie,, Gospodarz nieznaiąc
 dośtoyności *Adamsa*, i zapatru-
 iąc

iąc się na jego ubior, nie najsłabszą o nim powziął opinią, nietylko mu zuchwale odpowiedział, ale nawet wyciągnął rękę dla pochwycenia go. X. Wikary nie dając mu tyle czasu, tak go ogromną przywiłtał pięścią, iż go ze wżyskim skrwawił, a chociaż gospodarz mężnie się bronił, Xiądz ie-
 dnak z taką się sprawił odwagą, i siłą, iż go prawie bez zmyśłow na ziemię powalił.

Zona pobitego Gospodarza, która bardziey męża kochała, niżeli wart był, widząc go na ziemi we krwi zbroczonego, pobiegła ku jego pomocy, czy-

L

li



li zemście. Napadłszy przypadkiem kocioł napełniony krwią wieprzową, tak zręcznie nim ugodziła X. Wikarego, iż go ze wszystkim oblała, i do najszkaradnieyszey uczyniła padobnym poczwary.

Panna *Slipślöp*, która właśnie wtenczas weszła do kuchni, kiedy się to stało, nie będąc ani tak łagodną, ani tak cierpliwą, ażeby się miała pytać o przyczynę tey bitwy, przykoczyła natychmiast do gospodyni, i zdarłszy z niey iedną ręką koronet z garścią włosów, drugą ręką z taką ią szybkością policzkowała, iż ta kobieta, która nie

nie tak dobrze była wycwiczona w tey sztuce, nie mogąc się obronić tey nawałnicy, gwałtu krzyczeń poczęła.

Ten hałas cały dom obruszył: owe damy, które w publicznym przyjechały pojeździe, i ieden Milord co dopiero z *Włoch* powracał, i w tey popasał austryi, zbiegli się do kuchni, gdzie białych się w takiej znaleźli sytuacji, iako dopiero opifałiśmy. Łatwo ich było wtenczas rozbraniać; zwycięzcy kontentowali się swoją wygraną, a zwyciężeni nad to się czuli słabemi do odnowienia bitwy. Postać straszliwa X:



Wikarego naybardziej na siebie
 ściągała wſzytkich przytom-
 nych oczy. Ow Milord *Włoſki*
 proſił Dam, ażeby ſię niełęka-
 ły, ponieważ tu o kułaki idzie,
 do których nacya *Ingliſe* z
 wielką *dysgracyą* ieſt *accostuma-*
ta. Co ia, rzekł, który proſto z
Italii powracam, nie mogę ſię
 na to bez zadziwienia patrzeć,
tutto pazzo tutto rabbiato, bo
Italienie nie ſą ſkkłonni *al ca-*
ffardo. *Dio bacco*, zawołał pa-
 trząc na *X. Adamsa*, iaka to
 poczwara! *damnata di me*, ieże-
 lim kiedy widział co podobne-
 go od tego czasu, iak powró-
 ciłem z *Viterby*!

Je-

Jeden Patron, który się także w tym znajdował miejscu widząc, że X. Wikary najpierwszy się porwał do bicia, przyśkipił do Gospodarza, i powiedział mu do ucha: „winszuję ci Panie gospodarzu, wygrałeś sprawę — Jako, zawoła gospodarz, który ledwie jeszcze do zmyśłów przychodził, nie tylko żem zbity, jeszcze i skrzwawiony, czy taka moja wygrana? taka, taka, odpowiedział Patron, chcey mnie tylko wezwać na patronizacyą, a za każdą kroplę krwi przynajmniej jedną uncycę złota nabędziesz. Dziękuię W Panu, rzekł Gospodarz drapiąc się po gło-



głowie, nie iestem ia takomy
na sprawy, widzialem dwóch z
moich sąsiadów, którzy się za
bardzo mało bitwę pieniałi;
ieden z nich umarł w więzie-
niu, drugi w Szpitalu, a dzie-
ci ich na gnoiu. Wszytko
się wkrótce uspokoilo, Milord
poszedł w swoją stronę mówiąc:
andiamo, andiamo tutto è in pace.
Damy wsiadły do poiazdu, gdzie
i Jozef był umieszczony na
wstawienie się Panny. *Slipslop*
z przyczyny nieśpobności do ia-
zdy konney.



R O Z D Z I A Ł IX

Xiądz Wikary zapomina konia swego w karczmie. Przypadki, które stały dla niego wyniknęły.

Już pojazd znaczną część drogi był wiechał, gdy Jozef z zadziwieniem zawołał: „ Co
 „ ia widzę! wszak to nasz Xiądz
 „ Wikary idzie przed nami
 „ piechoto: tak jest, odpowie-
 „ działa Panna *Slipslop*, zape-
 „ wne konia swego zostawił w
 „ karczmie. „ Nie pomyliła się
 w swoim rozumieniu, bo za-
 cny ten Xiądz tak się cieszył
 wi-



widząc *Jozefa* spokojnie, i wygodnie siedzącego w pojeździe, iż z wielkiej radości wcale zapomniał o biednym szkapie, którego w stajni zostawił. Czując się lekkim, i w dobrym humorze puścił się w drogę uzbroiony wielkim kiiem z tarczyną, którego cnota po różnych doświadczeniach dobrze mu była wiadoma. Umiał przytym tak żwawo poprzedzać pojazd, iż go zawsze o kilka staj za sobą zostawował.

Panna *Slipsłop* profita furmana, ażeby pośpieszył, i dogonił *Xiędza* dla dowiedzenia się, czemu idzie piechoto. Lecz
fur-

furman pròżno zacinał konie,
 Xiędz wziąwszy sobie za
 punkt honoru ażeby go fur-
 man nie wyprzedził, śpieszył
 swe kroki, wołając na niego
 wesoło: „ ale, ale, dogonisz
 „ ty mnie.„ Furman odezwał
 się, iżby prędzey złapał za-
 iąca, niżeli tego przekłętego
 Xiędza, i zawołał na swoje
 konie, ażeby szły powoli, cze-
 go też chętnie usłuchały.

Czytelniku, porzućmy ten
 ciężki poijazd, a staraymy się do-
 gonić naszego szypkiego *Adamsa*,
 który nie oglądając się iak na
 wyścigi biega. Już o dwie mi-
 le był od poijazdu zawsze w
 mnie-



mniemaniu, że go goni, gdy na taką natrafił drogę, gdzie niepodobna było człowiekowi przy zdrowych zmysłach będącemu zablądzić; lecz X. Wikary, który posiadał osobliwszy talent przywodzenia wcale niepodobnych rzeczy do skutku, wcale się w inną puścił drogę. Ufzedłszy drugie ieszcze dwie mile znalazł przed sobą górę, na której wierzchołek się wydrapał dla upatrywania poiazdu, ale że go nie mógł zobaczyć, usiadł, i zaczął czytać swego najukochańszego *Achilleśa*.

Jeszcze zupełnie dwóch kart nie przeczytał, gdy wystrze-
lenie

/lenie blisko niego słyfzeć się dało,
 obrócił głowę, i postrzegł myśli-
 wca do Szlachcica podobnego,
 który właśnie z ziemi dopiero
 zabitą podnosił kuropatwę.
 Wstał natychmiast, i pokazał
 Szlachcicowi figurę, któraby
 każdego do śmiechu pobudziła.
 Sukienkę miał przez połowę
 zakasaną, a druga połowa, któ-
 ra w biegu była spadła, wyglą-
 dała z pod obszernego, i krwią
 wieprzową ieszcze gdzienie-
 gdzie nakrapianego furduta,
 i czyniła z nim dwie kondygn-
 cye. Zagrzawszy się mocno
 zdiął był perukę, i tyfą chło-
 dził głowę, którą postrzegłszy
 myśliwego, gdy chciał nakryć,
 pę.



pomylił się z prędkości, i zamiast peruki włożył ową granatową szlafmycę, a dopiero na wierzch perukę. Chęć do śmiechu, którą mógł mieć myśliwy, ustąpiła zadziwieniu, gdy się nigdy nie spodziewał spotkać człowieka tak osobliwszej postaci w miejscu tak ustronnym.

Xiądz Wikary zbliżywszy się do niego dla rozpoczęcia dyskursu, spytał się go, ieżeli by ten kraj obfitował w zwierzynę.,, Nie, odpowiedział,, Szlachcic, żołnierze, którzy w tej okolicy stoją,, wszystkie nam knieie spu-,, sto-

Lecż Xiądz Wikary, ktòry
 nigdy nie znał, co to iest lękać
 się, przerwał mu mowę pro-
 sząc go, ażeby nie klął, ponie-
 waż to iego obraża uszy: „
 „ Chwalebna W. Pana gorli-
 „ wość, rzekł, ale można być
 „ tak mężnym, i odważnym, iak
 „ *Achilles* bez pomocy słów tak
 „ nieprzystoynych.

„ Nie dziwuy się W. Pan te-
 „ mu, odpowiedział Szlachcic,
 „ że ia się gniewem unoszę, kie-
 „ dy tylko pomysłę, że mogą
 „ być ludzie boiaźliwi: mam
 „ Siostrzeńca ktòregom od pra-
 „ wa dziedziczenia spadającego
 „ po mnie na niego maiątku dla
 „ tego

„ tego oddalił, że nie chciał
 „ iść za Admiralem *Vernon* do
 „ *Indyi zachodnich*; on się wy-
 „ mawia na miłość, ale ja go
 „ mam za tchorza. Bogdayby
 „ wszystkich tchorzów wydu-
 „ szono! Nadto W. Pan jesteś
 „ okrutny, rzekł *Adams*, ludzie
 „ sami siebie nie utworzyli,
 „ człowiek boiaźliwy bardziej
 „ wart litości, niżeli nagany.
 „ Przytym mamy przykłady,
 „ że ludzie nie wewszystkich
 „ okolicznościach bywają rów-
 „ nie mężni, albo boiaźliwi;
 „ Ow wielki *Pompeiusz*, który
 „ tyle odniósł zwycięstw, któ-
 „ rego męstwo było wychwało-
 „ ne przez tylu starożytnych



„ autorów, a mianowicie przez
 „ *Cycerona*, i *Paterkula*, ten
 „ sam *Pompeiusz* uciekł pod
 „ *Farfallą*, mogąc ieszcze wy-
 „ grać potyczkę. Nadto W.
 „ Pan pośpieszyłeś się z potę-
 „ pieniem swego siostrzeńca,
 „ proszę, ażebyś się chciał
 „ nad tym zastanowić. „ Nie
 przestawał iednak Szlachcic
 wychwalać odwagi, i przenosić
 iey nad wszystkie cnoty mo-
 ralne, i Chrześciańskie.

Widząc Szlachcic, że się
 noc już zbliża, pytał się na-
 szego xiędza, gdzieby my-
 ślił nocować, „ ia rzekł A-
 „ *dams*, oczekuję tu na pojazd
 „ publiczny. Nie doczekasz
 „ się

„ się W. Pan w tym mieyscu
 „ żadnego publicznego poiazdu,
 „ odpowiedział mu Szlachcic,
 „ bo iesteś więcey, iak odwie
 „ mile od wielkiego gościncea,
 „ i pewniebyś zabłądził, gdy-
 „ byś się chciał po nocy do niego
 „ wracać, zatym wstąp W Pan
 „ do mnie, przyśluzę się mu,
 „ dając mu przewodnika.

Xiądz Wikary przyjął tę
 grzeczność z wielką wdzięczno-
 ścią: w drodze rozmawiali nie-
 ufannie o odwadze i o wzgar-
 dzie życia. Noc ciemna za-
 skoczyła ich właśnie, gdy w
 gęsty weszli lasek, gdzie usły-
 szeli głos kobiety przeraźliwie

M

o ra-



o ratunek wołaiący. *Adams* w
 pierwszym impecie chciał to-
 warzyszowi wydrzeć strzelbę.
 „ Czego W. Pan chcesz, zawo-
 „ łał Szlachcie, chcę, odpowie-
 „ dział X. Wikary ratować
 „ nieszczęśliwą kobietę. Czy
 „ możesz być tak nieroztropnym
 „ rzekł Szlachcie, fuzya moja
 „ śrotem tylko nabita, a roz-
 „ boynicy są pospolicie uzbro-
 „ ieni pistoletami kulami nabi-
 „ temi, przytym miewaią sza-
 „ ble, i bagnety, do kata! nie
 „ równaby to była bitwa, idź-
 „ my dalej M. Panie, kto szu-
 „ ka niebezpieczeństwa ginie
 „ w nim. „

Ale

Ale że się ten krzyk coraz
 bardziefy powiękfszał, *Adams*
 nie chcąc mu nawet odpowie-
 dzieć, podniofł do gory fwõy
 kiy ogromny, i põszedł na głos
 w gęftwinę, gdy tym czafem
 ów wielomõwny wychwalacz
 odwagi, uciekał co tchu do swo-
 iey Szlácheczczyzny. Nieuf-
 rafzony Wikary przybywfzy w
 to mieyfce, gdzie go dobre
 serce, i męftwo prowadziło,
 zaftał młodą dziewczynę bro-
 niącą się iakiemuś młodzieńco-
 wi, ktõry ją prawie już zwy-
 ciężoną do ziemi przyciskał.
 Przenikliwość *Adamsa* łatwõ
 mu dała poznać, kto z nich
 tego potrzebował pomocy:

M a

Pod-



Podniósł więc ową doświadczo-
ną łaskę, i tak mocno uderzył
nią gwałciciela w głowę, iżby
bez wątpienia mózg był wy-
skoczył, gdyby ten człowiek
nie miał był czafzki mocniej-
szej nad innych ludzi.

Jako kogut widząc drugiego
zbliżającego się w ten czas, gdy
się do swoiey umizga kurki,
porzuca ją dla odpędzenia współ-
zalotnika swego; tak i ten
zdrayca słyszając to uderzenie
porzucił dziewczynę, i porwał
się do męszczyzny. Nie miał
on wprawdzie inney broni, iak
tylko tę, którą mu natura da-
ła, ale iey cudnie używać u-
miał:

miał: pierwszy kułak, który
 mu natychmiast Xiądz oddał,
 niewielki uczynił skutek, ale
 sztuce, którey potym użył,
 nie mógł się Xiądz oprzeć, i
 padł na ziemię, gdy on przysko-
 czywszy do niego głową go w
 pierś uderzył: bohaterowie bo-
 wiem Angielscy umieją głów
 swoich tak używać, iak Rzy-
 mianie używali baranów do
 rozbijania murów.

Xiądz więc upadł, ale i
 przeciwnik jego nie mógł dla
 wielkiego impetu utrzymać się
 na nogach, i przeleciał przez
 niego, dopiero *Adams* korzysta-
 iąc z tej szczęśliwey pory sko-
 czył



czył na niego, i przyłożywszy mu kolano do pierśi tak okrutne ogromną pięścią zadawał mu razy, iż *Cacus* nigdy nie był tak bity przez straszego Syna *Amphitriona*: nakoniec tak go mocno ugodził w czoło, iż mu wszystkie odiał zmysły, czego *Adams* mając go za zabitego, mocno począł żałować, bo nie miał Duszy skłonney do zabójstwa.

Nakoniec wstawszy zwycięzca, zawołał na dziewczynę:
 „pryjępny Panno, jesteś już
 „uwolniona z rąk niegodzi-
 „wego gwałciciela; mocno się
 „lękam, ażeby niebył zabity,
 „ale

„ale Bóg mi przepuści, bom to
 „uczynił dla obrony niewin-
 „ności. „ Biedna dziewczyna,
 która tak była zmordowana, iż
 ledwie wstała, i zedrzeniem tej
 bitwie przypatrywała się.
 Nakoniec widząc obroniciela
 swego zwyciężcą, przyłączyła
 do niego, ale krokiem bojaźli-
 wym, nie wiedząc, jeżeli ón
 poczciwszy od tamtego. Oba-
 wiała się, ażeby ten człowiek
 nie myślał z nią postąpić, iak
 bardzo zacni ludzie z Oyczyz-
 ną, którzy ją z rąk uciemięży-
 ciela ratują, a to dla tego, a-
 żeby ją potym sami bardziey
 uciemiężyć mogli. Ale się co-
 kolwiek uspokoiła, gdy go pra-
 wdzi-

wdziwie po Chrześciańku mówiącego slyszala .

Spytał się iey *Adams*, iakimby sposobem w tey się znaydowała puszczu; odpowiedziała mu, że miała iść do *Londynu*, i wdrodze tego spotkala człowieka, ktòry powiedziawszy iey, że wiedną idzie drogę, przyrzekł zaprowadzić ją daleko bliżej do austryi, gdzieby wygodnie mogła nocować. ,,
 ,, Nie spodziewalam się, rzekła
 ,, daley, żadnych ponim złych
 ,, zamyślów, bo przez całą
 ,, drogę bardzo skromnie rozmawiał, polecivszy się więc
 ,, opiece Boskiej udałam się za
 ,, nim.

„nim. Wszedłszy w ten las
 „chciał niegodziwe swoje na
 „mnie wykonać zamyśły, gdy Pan
 „Bóg W. Pana na ratunek mój
 „zesał.

Xiądz Wikary pochwalit ją
 naybardziej z tego, że w Bogu
 miała zaufanie, i rzekł do niej:
 „nie wątpię wcale, że ten, w
 „którym ufałaś, mnie na twoją
 „przyprowadził pomoc; spo-
 „dziewam się, że zabòystwo,
 „które popełniłem, w Niebie
 „będzie mi przepuszczzone,
 „gdy tym czasem świadectwo
 „twoie usprawiedliwi mnie na
 „Swiecie. „W tym umilkł
 rozbierając w sobie, czy się
 ztąd



ztąd oddalić albo samemu po-
dać się w ręce sprawiedliwości.

R O Z D Z I A Ł X.

*Xiądz Wikary zaprowadzony do
Sędziego, Poznań te którą ratował.*

To zamyślenie, któreby bez
wątpienia było przez kilka
godzin trwało, przerwał nagły
widok światła i głos ludzi mō-
wiących, i śpiewających,
Xiądz Wikary począł wołać,
ażeby się do niego zbliżono,
odpowiadano mu natychmiast, a
wkrótce przybyło kilkunastu
młodych wieśniaków, którzy
wyszli byli łowić ptaki przy
świe-

światle. Opowiedział im X. Adams, co się stało, i prosił, ażeby się z latarnią przybliżyli do człowieka leżącego na ziemi dla dośścia, jeżeli prawdziwie zabity. Lecz bójźń jego była niepotrzebna, ponieważ ten łotr, lubo mocno pobity, żył jednak, ale umarłego tylko udawał, znając przemoc swego przeciwnika, i straciwszy zupełnie za pomocą lekarstw X. Wikarego wszelaką chęć do nasycenia chuci swoich.

Umiejąc atoli korzystać z każdej okoliczności, osądził, iż czas już zmartwychwstać. Porwał się z ziemi krzyząc:

„nie



„ nle, niegodziwy zbòyco, ie-
 „ fzczem nie umarł, lubo ty,
 „ i twoia k... tyle na mnie wy-
 „ rządzałiście okrucieńftwa.
 „ Ah! mości Panowie,, zawo-
 „ łał obròciwszy fię do tych, ktò-
 „ rzy dopiero przyfzli.,, Bòg
 „ was przyprowadził na ratu-
 „ nek ubogiego podròżnego,
 „ ktòrego ten zdrayca z swoią
 „ towarzyszką chciał okraść,
 „ i zabić, fprowadziwszy mnie
 „ albowiem z gościńca rzu-
 „ cili fię na mnie, i do tego
 „ mnie przyprowadzili ftanu.,*

Adams, chciał odpowiedzieć,
 ale mu ieden z tey młodzieży
 przerwał mowę, radząc dru-
 gim

gim, ażeby ich wszystkie troje do sędziego zaprowadzić. Dziewczyna zaczęła płakać, X. Wikary chciał się bronić, ale musiał się im poddać, gdy go w sześciu porwali. Strzęsiono ich kieszenie szukając pieniędzy, o których oskarżyciel powiadał, że mu zginęły, aże u Dziewczyny znaleziono fa-kiewki, gdzie było złoto, które on zuchwale sobie przywłaszczył, miano ich za przekonanych o rozboiu.

Prowadzono więc ich w to miejsce, gdzie Sędzia kraiowy



śądził sprawy. (*) Wdrodze powstała między nimi sprzeczka o podziałe nadgrody, (**) która się im należała. Jany człowiek,
 wiek,

(*) Dwunastu Sędziów Londyńskich co rok dwa razy iadą po dwóch przez Prowincye, i śądzą cywilne, i kryminalne sprawy. Wszystka Szlachta okoliczna, i pospólitwo zgromadza się w to mieysce, gdzie się znayduią. Sprawy agituią się w dzień, a nocy bywaią przepędzane na balach, i ucztach. Tamie-
 szanina smutku i radości, płaczu i śmiechu, pracy i rozrywek, trwa przez cztery, lub pięć dni, po których Sędziowie daley odieżdżaią.

(*) Niedawny akt Parlamentowy ha-
 znaacza ośm funtów Szterlingów nadgrody temu, któryby złodzieia do sądu przyprowadził.

wiek, iak X. *Adams* byłby się podczas tey żwady uwolnił od zwiedzenia Pana Sędziogo, uciekaiąc, bonoc ciemna wielką mu do tego czyniła łatwość, lecz wielkomyślna dufza *Adamsa* nie dopuściła mu opuścić niezczęśliwey Dziewczyny, która wraz z nim niewinnie tyle znosiła obelgi.

Zabawiał się w drodze Chrześcianańskimi modlitwami, podczas których gdy mu *Jozef* przyszedł na myśl, wyrzekł imie iego z głębokim westchnieniem. Słyszac to młoda Dziewczyna zawołała z zadziwieniem: „ ten głos znaiomym
 „ mi



„ mi się bydz̄ zdaie, nie byłbyś
 „ WPan czasem Xiędzem Wi-
 „ karym *Adams*? prawdę WPan-
 „ na mówisz, odpowiedział
 „ Xiądz, ja to iestem, ale i mnie
 „ się zdaie, że głos ten nie pier-
 „ wszy raz slyszę. Ah! czy
 „ mogłeś WPan, rzekła, tak
 „ prędko zapomnieć o biedney
 „ *Fanny*? iak to, *Fanny*! za-
 „ wołał Xiądz, nie zapomnia-
 „ łem o tobie moje dziecko,
 „ ale iakim się tu znayduiesz
 „ sposobem? dowiedziałam się,
 „ rzekła, o niezczęściu, które
 „ się zdarzyło *Jozefowi*, i na-
 „ zbierawszy, com mogła pie-
 „ niędzy, pobiegłam na iego
 „ ratunek.,, Xiądz Wikary
 po-

pochwaliwszy dobre iey serce,
i stateczne przywiązanie, opo-
wiedział iey, że *Jozef* już
zdrows, i w publicznym znaydu-
ie się poiezdzie.

Ci ludzie, którzy ich pro-
wadzili, z taką się między so-
bą kłócili żwawością, iż wca-
le nie uważali tego, oczym
Adams, i *Fanny* rozmawiali.
Przybyli nakoniec do Sędziego
donosząc mu, że dwóch zło-
dzieiów przyprowadzili. Sę-
dzia, który był cały dzień po-
lował, siedział właśnie na ten
czas u stołu, kazał ich zatym
do stajni zamknąć, nim się obiad
skończy.

N

Po



Po skończoney uczcie oświadczył Sędzia gościom swoim iż chce ich zabawić inkwizycją tych łotrów, i kazał ich natychmiaſt przyprowadzić. Skoro weszli do sali, począł do nich w te mówić ſłowa: „, Ro-
„ zboynicy w tych czafach tak
„ ſię namnożyli, że nikt iuż
„ nie ieſt beſpieczny nawet w
„ własnym domu. Ale co wy,
„ to iuż nie będziecie kraść,
„ bo was każę przykładnie u-
„ karać,, Sekretarz iego przerwał mu mowę wſpominając, iżby potrzeba napisać inkwizycją, co mu natychmiaſt Sędzia uczynić rozkazał:

Tym

Tym czafem; gdy Sekretarz zatrudniał się zapisywaniem skarg tego łotra, który się mienił bydz okradzionym; Sędzia głaskał dziewczynę znajdując ją dość powabną mimo smutku; w którym zoftawała. Nakoniec Sekretarz napisawszy wszystkie okoliczności mniemanej kradzieży, podał ten proces Sędziemu, który go nieprzeczytawszy podpisał, a po wyśłuchaney świadków przyśędze, kazał mniemanych złoczyńców wtrącić do więzienia.

Xiadz Wikary slysząc; że
mówił o więzieniu, rzekł że
Na skrom-



skromnością:,, spodziewam się,
 ,, że W Pan nie zechcesz mnie
 ,, potępić nie wysłuchawszy;
 ,, byłaby to niesłychana nie-
 ,, sprawiedliwość. Nie czas
 ,, tobie teraz mówić, odpo-
 ,, wiedział Sędzia, wtenczas
 ,, chyba będziesz mówił, gdy
 ,, cię na szubienicę osądzą.
 ,, Ah! czy nie dość dla niewin-
 ,, nego człowieka, odpowie-
 ,, dział *Adams*, ięczyć kilka
 ,, miesięcy w więzieniu? iaki
 ,, to zuchwały, zawołał Sę-
 ,, dzia, natychmiast okuć go
 ,, w kaydany.,,

W tym odezwał się Sekretarz,
 że prócz imnych rzeczy po-
 dey-

deyrzanych, które znaleziono u
tego złodzieia, iakoto dwa klu-
czyki, i scyzoryk, znalazła się
także przynim *Xiązka pi-*
fana zmyślonym charakte-
rem.,, Takto, zawołał Sędzia,
,, może to nie pospolity zło-
,, dziey, kto wie, czy nie iest
,, w iakim spisku naprzeciw
,, Rządu, zobaczmy, iaka to
Xiązka.,, Pokazano mu wten-
czas komedye *Echillefa*, którą
uczony *Adams* własną był
przepisał ręką. Sędzia długo
mu przypatrując się począł
głową kiwać, i pytał się, coby
to było,, Jest to manuskrypt
,, *Echillefa*,, rzekł *Adams*.,, co
,, on tam mówi o *Chillefie*,,?
za-



zawołał Sędzia. Sekretarz od-
 powiedział, iż to musi być ia-
 kieś imie właściwe cudzoziem-
 skie. Wtym odezwał się jeden
 z kompanii, że ten charakter
 coś podobny do Greckiego.,,
 ,, Do Greckiego? zawołał Sę-
 ,, dzia, to być nie może, bo
 ,, to nie drukowany: ia się
 ,, też niekoniecznie o to sprze-
 ,, czam odpowiedział tamten,
 ,, ale jest tu jedna osoba, któ-
 ,, ra nas w tym potrafi o-
 ,, świecić.

Był to Xiądz Rektor Parafii,
 który się właśnie na tey znay-
 dował uczcie. Wziął ten ma-
 nuskrypt, i wdziawszy na swoy
 nos

nos obfzerne okulary, zaczął
 mu się przypatrować z miną
 poważną. „Prawda, rzekł, że
 „to manuskrypt Grecki, któ-
 „ry ten łotr wraz z tą su-
 „kienką któremu z moich ko-
 „legów ukraść musiał. A
 „cóż on tam mówi o *Chillefie*,
 „zapytał Sędzia - wierzę te-
 „mu, że W Pan nie wiesz, co
 „to jest, odpowiedział X. Re-
 „ktor, jest to imie iednego
 „z dawnych Oyców Świętych.
 „Ja znam iednego Pana, któ-
 „ryby wielką summę dał za
 „to szacowne dzieło staroży-
 „tności, bo to jest Katechizm
 „Grecki, (a gdy postrzegł
 „imioną Aktorów, przydał)

„ na



„ na pytania, i odpowiedzi
„ ułożony.

Tym czasem ieden z pomię-
dzy znaydujących się w tym
miescu przypatrzywszy się mo-
cno Xiędzu Wikaremu spytał
się go, ieżeliiby nie znał da-
wniey kawalera *Booby*. *Adams*
poznawszy go po tym zapyta-
niu zawołał z radością: „ Ah!
„ MPannie, WPan to iesteś,
„ spodziewam się, że zechcesz
„ ręczyć za moją niewinnością
„ u Pana Sędziego. Prawdzi-
„ wie odpowiedział ów, mocno
„ się dziwię, że WPana wta-
„ kim znayduję ślania, a o-
brociwszy się do Sędziego
rzekł.,,

rzekł:,, upewniam WPana, że
 ,, Pan *Adams*, ktòrego tu przed
 ,, sobą widzisz, iest Xiędzem,
 ,, aco większa, ieden z naypo-
 ,, czciwszych ludzi, ręczę za
 ,, iego niewinnością, i proszę,
 ,, ażebyś WPan raczył tę
 ,, sprawę ieszczcie roztrząsnąć.
 ,, W takim razie, odpowiedział
 ,, Sędzia, ieżeli Jmć iest Xię-
 ,, dzem, a WPan ręczyysz za
 ,, niego, uwalniam go, ale co
 ,, dziewczyna, to pòydzie do
 ,, więzienia. Sekretarzu, za-
 ,, wołał, patrz w Książkę, iak-
 ,, to trzeba postąpić w odbie-
 ,, raniu kaucyi, i arefztowaniu
 ,, dzie wczyny. Upewniam W
 ,, Pana, zawołał *Adams*, że ona
 ,, tak



„ tak jest niewinna, jak ja,
 „ proszę mię tylko wysłuchać.

Xiędz Wikary rozpoczął
 wten czas opisanie wszystkich
 okoliczności tego przypadku.
 Gdy skończył swoją mowę,
 Sędzia, który od owego czasu,
 jak usłyszał pochwały Xiędza
Adamsa, wszystkie jego słowa
 miał za Ewangelią, począł gro-
 zić tym, którzy przeciw nie-
 mu niesprawiedliwie świadczy-
 li, i kazał z prawdziwego roz-
 boynika wyprowadzić inkwizy-
 cyą, ale ten łotr, widząc, że
 się jego interesa źle obracają,
 uciekł zawczasu, posłano więc
 natychmiast tychże ludzi za
 nim



nim w pogoń, którzy *X. Adamsa*, i *Fanny* przyprowadzili. Sędzia zaprosił *X. Wikarego* do stołu, a uczony Rektor oddał mu jego manuskrypt, który skromny *Adams* z milczeniem odebrał, nie chcąc odkryć niewiadomości swego kolegi. *Adams* i *Fanny* zabawiwszy przez czas nieiaki, i podziękowawszy Panu Sędziemu za sprawiedliwość im uczynioną, wzięwszy sobie przewodnika udali się w to miejsce, gdzie pojazd publiczny miał nocować.



ROZ-



R O Z D Z I A Ł X I.

Osobliwsze spotkanie .

Xiadz Wikary, *Fanny*, i ich przewodnik ledwie ieszcze ufzli dwie mile, gdy nagły defzcz przymusił ich schronić się w naypierwszey karczmie. *Adams* kazał sobie natychmiast dać piwa, i usiadł przy kominku paląc sobie spokojnie lulkę, nie myśląc iuż wcale o tym, co się im było zdarzyło. *Fanny* *siedząc* przy nim obracała dla piękności swoiey wszystkie na siebie oczy. Jeszcze nie miała lat dziewiętnaście, słusznego była wzrostu, i talii wycmukłej:

kley: nie była to z tych lalek, coby nayprzyzwoiciey mogły służyć do przyozdobienia sali Anatomiczney. Piękna iey twarz żywe w sobie miała kolory, które Damy nasze przy gotowalni próżno usiłują tworzyć .

Piękna ta Dziewczyna siedziała, iak rzekłem, przy X. Wikarym słuchojąc z uwagą spiewającą iakąś osobę przyiemnym głosem w drugiej izbie. *Adams*, który w głębokich uwagach był zatopiony czytając swego *Echilleśa*, wcale nie słyszał głosu tego, a spojrzawszy przypadkiem na *Fanny* postarzał,



strzegł, że się mieni; ,, còż ci to iest, moja còrko rzekł, eze-
 mużes tak zbladła ,, ia blada,
 odpowiedziała, ach! Boże mòy,,
 to wyrzekłszy zemdląta. *Adams*
 porwał się natychmiast z taką
 szybkością, iż nieuważnie rzu-
 cił w ogień *Echilleśa*, i począł
 wołać ratuku. Cały dom
 zbiegł się na ten hałas, ten sam
 nawet śpiewak przybiegł. Lecz
 còż się stało czytelniku, gdy
 ow słowik, który był *Jozefem*
Andrews, znalazł ukochaną swo-
 ią *Fanny*, począł ją trzeźwić,
 i wkròtce tę miał satysfakcyę;
 iż widział otwieraiące się pię-
 kne iey oczy. Ty to iestes
 kochany *Jozefie!* zawołała gło-
 sem

fem tchnącym naywiększą czułością. — tyś to *Fanny* zawołał *Jozef* ściskając ją .

Xiądz Wikary cieszył się tym miłym widokiem, i był w uczestnictwie radości tych młodych kochanków: Ledwie jednak począł wtey się nurzyć radości, postrzegł smutny los swego wiernego towarzysza w podróżach, nayukochańszegó *Echilleśa*, którego pożerające płomienie już prawie w popioł obróciły.

Fanny przyśzedłszy zupełnie do siebie poczęła się wstydić okazaney zbytaczney czułości, i pro-



i prosiła *Jozefa*, ażeby się uspokoił, a postrzegłszy Pannę *Slip-slop*, ukłoniła się iey, i chciała do niey się zbliżyć, ale ta pyzyczna pokoiowa odwróciła się od niey, i poszła zgniewem do innego pokoju. Może się zadziwi czytelnik, że Panna *Slip-slop*, która przez kilka lat w tym samym domu służyła, gdzie *Fanny*, tak prędko o niey zapomniała: prawdę mówiąc, znała ją dobrze, ale że na wielkim prawie świecie wychowana była, miała słuźne przyczyny, dla których iey znać nie chciała.

Przeto niech wie czytelnik, że Narod ludzki nadwie dzieli się

się klasy, to jest: na ludzi coś
 znaczących, i na ludzi nic niezna-
 czących, ale w tej różnicy taka
 zachodzi zawilość, że iey cięż-
 żko znaleźć jaką granicę; na-
 przykład: foryś, kuchta, albo
 inny mały chłopiec, jakich
 wiele znajduje się w wielkich
 domach, wstaie rano dla chę-
 dożenia botów lokajowi, lokaj
 tym samym sposobem przyflu-
 guie się Kamerdynerowi, Ka-
 merdyner ubiera iak najspie-
 szniey swego Pana, ażeby mógł
 wczesnie okazać attencyą swo-
 ię Milordowi, tenże Milord
 śpieszy się, ażeby mógł byź
 w przedpokoju Ministra, gdy
 wstanie, a Minister udaie się
 O iak



nayraniey do Monarchy. Filozof, któryby chciał rozbietać, kto z tych wszystkich prócz Monarchy i kuchty, iest człowiekiem *tos* znaczącym, musiałby się chyba trzymać co do godzin, bo w tym chyba tylko różnica, że jeden wstał o szostey godzinie z rana, drugi o pierwszey po południu, z tym wszystkim żadna z tych osób nie może się z niższą wdać w podufałą rozmowę, boby to cały wielki Swiat za upodlenie się poczytywał.

Usprawiedliwiwszy więc sposob postępowania Panny *Slip-słop*, i uwolniwszy ją od cenzury

fury, którąby ludzie *nic nie*
znaczący, i nieznający ludzi
coś znaczących na nią wkładać
 mogli; wracam się do ciągu Hi-
 storyi naszej: X. Wikary, któ-
 ry o tych dystrynkcyach nic nie
 wiedział, sądząc, że krótka
 pamięć Panny *Slipslop* jest te-
 go przyczyną, zaczął wołać:,,
 ,, Mościa Pannō; wszakto da-
 ,, wna znaiomość, patrz W:
 ,, Pańna; iak wyładniała od
 ,, tego czasu; iak wyszła ze
 ,, służby Łady *Booby*. Zdała
 ,, mi się; żem ją gdzieś wi-
 ,, działa, rzekła Pańna *Slipslop*;
 ,, ale czy podobna pamiętać te
 ,, wszystkie dziewczki, które u
 ,, nas służyły. ,, Powiedziała
 O 2 po-



potym Xiędzu Wikaremu, iż mocno się dziwuie, że on nie tylko konia swego zapomniał, ale iefzcze z iakąś nie wiedzieć co znaczącą dziewczyną włoczy się. „ Upewniam WPannę, „ odpowiedział *Adams*, że nie „ masz poczciewszey nad nią „ dziewczyny, i bardzobym „ życzył, żeby nietylko pro- „ ftey kondycyi kobiety, ale „ i wielkiey dyftynkcyi Panie „ iey wyrównały. „ Odpowiedział iey potem, iakim ią potkał sposobem, lecz gdy wspomniał o tym, iak ią uwolnił, nie dała mu Panna *Slipslop* dokończyć mówiąc tonem drwiącym: „ W Pan widzę podobniey



„ bnieyfzy ieſteś do Granadye-
„ ra, niż do Xiędza, nie przy-
„ ſtało W Panu bić ſię, ale ra-
„ czey przez modlitwy błagać
„ nieba, o uwolnienie iej,
X. Wikary odpowiedział, iż ſię
wcale nie wſtydzi tego, co u-
czynił: „ tym ci gorzey, za-
„ wołała Panna *Slipſop*, mę-
„ ſtwo nie powinno być cha-
„ rakteryſtykiem *Sacerdotalnym*.,
W tym wſiadła z gniewem do
pojazdu odgrażając ſię, że
Xiędz Wikary wkrótce ſtraci
ſwój Urząd, a ta podła para z
Parafii będzie wygnana.

Lecz ta groźba nie wiele na-
ſtraſzyła tych niewinnych, i
CRO-



cnotliwych ludzi. *Jozef* wi-
 dząc, że się już na dzień zabiera,
 i czując się zupełnie zdro-
 wym na nodze, przełożył, iż
 czas w dalszą udać się drogę,
 lecz w tym niespodziana zasko-
 czyła ich przeszkoda; trzeba
 było zapłacić w karczmie siedm
 szellingów, co mierną jest
 summą w proporcya piwa, któ-
 re wypił *Adams*, ale i na to
 nie było pieniędzy, gdyż *X.*
Wikary zapomniał, że te pie-
 niądze, które miała *Fanny* przy
 sobie, przez owego łotra by-
 ły zabrane. *X.* *Wikary* za-
 dney w tym razie nie widząc
 rady, spytał się *Gospodyni*, ie-
 żeliby w tey wsi nie było *Xię-*
 dza,

dza; dowiedziawszy się od niej, że się tu jakiś znajduje Wika-ry, powrócił do swoich wołając z radością: *eurcka! eurcka!* (*) Te niezrozumiane słowa gdy bardziej ieszcze ich zadziwi-ły, wytłomaczył się iasniej mówiąc, iż w tey wsi znajdu-je się jeden z iego kolegów, który bez wątpienia pożyczycy im potrzebnych pieniędzy, i po-biegł natychmiast do niego.

 ROZ-

(*) Słowo Greckie znaczące: zna-
lażłem.



 R O Z D Z I A Ł XII.

*Przykre zdarzenie u Xiędza
Wikarego Trullibera*

Adams zaftał Xiędza Wika-
rego *Trullibera* na dziedzińcu w
brudnym kaftaniku, w brudniey-
szym ieszczé fartuchu trzy-
mającego wiadro, bo dopiero
co dał śniadanie swoim profię-
tom. (*) Ten Xiędz był tylko
w Nie-

(*) Ubóstwo, i nędza, która między
wzyskkiem panuje Podproboszczami,
przymusza ich do bawienia się rze-
miem *Trullibera*. Niektórzy na-
wet trzymają szynkownie, gdzie pi-
wo przedają, i dla większego odby-
tu w Niedzielę, i Święta na skrzyp-
cach grają. Co za nierząd w tey tak
wychwaloney *Anglii!*

w Niedzielę Kapłanem, w powszechnie zaś dni pracował około własney roli, i cudze trzymał w Arzędzie. Zona jego zatrudniała się wewnętrzym gospodarstwem, a naybardziej krowami; sama chodziła z masłem na targ. Naygłównieysze zatrudnienie tego Xiędza było około karmienia wieprzów, które sam na iarmarki ganiał.

Ten Prałat wieyski dowiedziawszy się, że ma u siebie gościa, zrzucił fartuch, i wdział stary i podarty szlafrok, które mu służył za stroj ceremonialny. Zona jego donosząc mu o przybyciu *Adamsa* powiedzia-



działa, że to bez wątpienia
 być musi człowiek, który
 wieprze skupuie. Ta nowina
 bardzo była intereffująca, udał
 się więc śpieszno do niego,
 „ Witam W Pana, rzekł: w
 „ dobrą porę W Pan przyiechał,
 „ iefzcze nigdy tak karmnych
 „ nie miałem. — Pewnie mnie
 „ W Pan nie znasz, odpowie-
 „ dział *Adams*, — iak to nie
 „ znam, zawołał *Trulliber* pą-
 „ miętam, żeśmy się nieraz
 „ na iarmarkach widzieli, i
 „ niemałe z sobą mieli handle...
 „ Ale W Panu nic nie powiem
 „ pòki ich nie zobaczysz, ie-
 „ szczem W Panu nigdy takiey
 „ fioniny nie przedał. „

Wziął-

Wziąwszy go tedy za rękę
 wepchnął do chlewa wołając,,
 ,, macay, macay, trzeba konie-
 ,, cznie, żebyś macał. ,, *Adams*,
 który tak grzeczny był, iak tylko
 na wielkim Swiecie być można,
 chcąc się koledze przypodobać,
 uczynił to, czego żądał, ale
 że się nie znał na tym rzemie-
 śle, drogo tej swoiey przypła-
 cił grzeczności, ieden albo-
 wiem z naywiększych wie-
 przów, którego wziął za ogon,
 skoczywszy nagle na frzodek
 chlewa tak go mocno za sobą
 pociągnął, iż nosem w gnoy
 zarył. *Trulliber* zamiast rato-
 wania go pękał się ze śmiechu
 wołając: ,, przyiacielu, co to?
 ,, w tym



„ w tym wieku ieszcze nie u-
 „ miesz obchodzić się z wieprza-
 mi,, Chciał mu zatym poka-
 zać sposob, iak wieprze macać
 potrzeba, lecz *Adams*, ktòre-
 mu się zdawało, że iuż aż nad-
 to był grzecznym, wylazł z
 chlewa mówiąc: „ *nihil habeo*
 „ *cum porcis*, jestem W Pana
 „ kolegą, ale wieprzami nie
 „ handluję. — Mocno tego
 „ żałuję, żem się pomylił od-
 „ powiedział *Trulliber*, ale to
 „ wina moiey żony, ona zawsze
 „ co głupiego zrobi,,

Adams wszedłszy do domu
Trullibera prosił, ażeby mu po-
 zwolono umyć się, i surdut swòy
 wy-

wyfuszyć. *Trulliber*, który nie
 naylepszą o nim miał opinią,
 zamknął fale, i zaprowadził go
 do kuchni, mówiąc, że szklan-
 ka piwa nie zaszkodzi; ale po-
 wiedział żonie do ucha, żeby
 przyniosła iak naygorszego.
 Po krótkim milczeniu Xiądz
 Wikary rzekł do *Trullibera*: „
 „ bez wątpienia musiałeś po-
 „ znać, że i ia należę do stanu
 „ Duchownego, — tak iest, od-
 „ powiedział *Trulliber*, widzę
 „ coś podobnego do sukienki, pra-
 „ wda że nie naylepsza, rzekł
 „ *Adams*, rozdarłem ją skacząc
 „ przez płot, będzie temu lat
 dziesięć. „ W tym wszedłszy
 Pani *Trulliber* rzekła do swego
 mę-



męża; „ Panie mój, ten Pan jest
 „ podróżny, może zechce iść
 „ — Cicho głupia, zawołał
 „ *Trulliber*, widziałeś kiedy
 „ Panów piechoto chodzących?
 „ wszak W Pań niemasz konia,
 „ rzekł obróciwszy się do
 „ *Adamsa*, bo widzę, że jesteś
 „ w trzewikach, i bwszem od-
 „ powiedział *Adams*, mam kō-
 „ nia, alem go zostawił o kil-
 „ ka mil stąd. Mocno mnie
 „ to cieszy, odezwał się *Tru-*
 „ *lliber*, bo Duchowney osobie
 „ nie przyzwoito piechoto
 „ chodzić, trzeba zawsze za-
 „ chować powagę naszey go-
 „ dności,

Roz-



Rozfzerzył się potym nad pochwałami Stanu Duchownego, pòki żona iego nie przyniosła śniadania. Rzekł w ten czas do *Adamsa* „nie wiem mòy „ przyiacielu, po co tu przy- „ szedłeś, ale kiedy już tu ie- „ śłeś jeżeliś głodny, to mo- „ żesz ieść. „ Chętnie na to przystał *Adams*, i oba Wikarowie usiedli do stołu, a Pani *Truliber* stanęła za krzesłem swego męża, bo to iey było obowiązkiem, skoro gość jaki znajdował się w domu. Do- bra ta kobieta tak była mężowi swemu wierna, i posłuszna, iak *Sara Abrahamowi*: buntowała się wprawdzie była w początkach



kach, ale ją potym mąż w karności utrzymywał.

Po skończonym śniadaniu z-
 daowało się Xiędzu Wikaremu
Adams, że już czas mówić,
 i zaczął w te słowa: „ powiem
 „ teraz W Panu przyczynę, któ-
 „ ra mię do niego przyprowa-
 „ dziła, jestem w podróży z
 „ dwoma Parafianami, i po-
 „ wracam z niemi do domu.
 „ Stanęliśmy u ludzi bawią-
 „ cych się szynkiem w tej wsi,
 „ którzy mi do WPana udać
 „ się radzili. Lubo tylko Wika-
 „ rym jestem, przerwał *Trulli-*
 „ *ber* mogę się jednak szczyć,
 „ że tak dobrze u mnie, jak u
 Xię-

„ Xiędza Rektora, albo u dru-
 „ gich kolegów moich o dzie-
 „ sięć mil w koło, iabym ich
 „ trzech, albo czterech gotowe-
 „ mi opłacił pieniędzmi. Mospa-
 „ nie, odpowiedział *Adams*,
 „ mocno się cieszę, że WPana
 „ wtakich widzę dośłatkach, co
 „ ia i Parafianie moi iesteśmy
 „ ogołoceni przez nieszczęśliwe
 „ przypadki ze wszystkich pie-
 „ niędzy, któreśmy mieli z
 „ sobą, tak dalece, że nie ma-
 „ my czym zapłacić w karcz-
 „ mie długu siedm szellingfów,
 „ proszę więc WPana, żebyś
 „ mi ich pożyczył, i iefzcze
 „ grugie tyle na dalszą drogę.
 „ Jeżeli będę mógł, oddam,
 „ a ie-



„ a jeżeli nie będę w tym sta-
 „ nie, spodziewam się, że mi
 „ przebaczysz; jestem przeko-
 „ nany, że chętnie przyją-
 „ czyz tę sumkę do skarbów,
 „ które przez dobre uczynki
 „ już w Niebie dla siebie ze-
 „ brałeś. „

Trulliber tak był zadziwio-
 ny, że ledwie potrafił odpowie-
 dzieć, odezwał się nakoniec: „
 „ Wiem ja dobrze, rzekł,
 „ gdzie swoje skarby mam
 „ mieścić, nie jestem bogatszy
 „ od innych, ale jestem kontent ze
 „ stanu swego, a to jest pra-
 „ wdziwe bogactwo. Powięk-
 „ szyć skarb mój? rzekł W.
 „ Pan

„ Pan, co mi po wszystkich
 „ skarbach Światowych, co
 „ po wszystkich bogactwach,
 „ Ewangelia jest dla mnie nay-
 „ większym skarbem,, Radość
 „ Adamsa okazała się wtenczas
 „ przez łzy, które wylewał. „
 „ Ah! mój Bracie, zawołał,
 „ biorąc Trullibera za rękę,
 „ błogosławiony ten dzień, w
 „ którym cię poznałem, sto mil
 „ drogi nie żałowałbym, by-
 „ leby zawsze z tak święto-
 „ bliwym rozmawiać człowie-
 „ kiem; a wkrótce W Pana przy-
 „ ydę nawiedzić. Lecz przy-
 „ iaciele moi nudzą bezemnie,
 „ daj mi prędzey pieniędzy,
 „ ażebym ich mógł pocieszyć,,

Pa

Trul-



Trulliber spojrzawszy wten-
 czas na niego z zapalczywością
 począł wołać: co to, chcesz mię
 okraść? Zona iego słyszając te słowa
 rzuciła się do nóg X. Wika-
 rego mówiąc, Ah! zmituy
 „ się, nie okraday Pana mego,
 „ ubodzy iesteśmy ludzie —
 „ Wstań głupia, krzyknął mąż,
 „ a idź precz. — Ządam wpra-
 „ wdzie, W Pana pomocy, rzekł
 „ *Adams* ale nie iestem bynaymniej
 „ złodzieiem. Szczęście twoie,
 „ zawołał *Trulliber*, że nie-
 „ masz tu mego Zakryftyana,
 „ bobym cię kazał przytrzymać.
 „ Czternaście szellingów! ta-
 „ kim podobno iesteś Xiędzem,
 „ iak ta kobieta, a iесли pra-
 wdz-

„ wdziwie nim jesteś, toś wart,
 „ żeby ci sukienkę zdarto,
 „ ponieważ z takowym iey u-
 „ podleniem włoczyisz po kra-
 „ iu. — Wybaczam W Panu
 „ takie podeyrzenie, rzekł
 „ Adams, lecz choćbym nie
 „ był Xiędzem, nie jestemże
 „ ia twoim bratem? nie jesteś
 „ że obowiązany jako Chrze-
 „ ścianin, a tym bardziej ie-
 „ szcze, iako Kapłan ratować
 „ mnie w nieszczęściu, i w-
 „ spierać w potrzebach?

Trulliber bardziej ieszcze
 rozgniewany począł go łaiać
 ostatniemi słowy, i coraz bar-
 dziej do niego się przyśwował,
 lecz



lecz *Adams* nie chcąc z kolegą swoim stać bitwy, odziedziczył mówiąc, iż nie może zrozumieć, jak to podobnych ludzi do funkcji Pasterkiej przypuszczają.

Xiądz Wikary powróciwszy do Aufteryi zastał *Jozefa*, i *Fanny* siedzących przy ogniu, którzy się bez niego wcale nie nudzili, owszem i raz u onim nie pomyśleli. Opowiedział im, co mu się zdarzyło, a to wnie-
 małe ich wprowadziło pomieszanie. *Jozef* radził prosić *Gospodyni* o kredyt, lecz *Fanny* rzekła, że się mało po niej spodziewa, ponieważ ta kobieta ma-

mocno się zdaie bydź chciwą. Atoli iak miłe dla nich było zadziwienie, gdy z niskim ukłonem odpowiedziała, że bardzo chętnie im kredytuie, i szczęśliwey życzy drogi.

Powiem teraz, skąd ta nadzwyczajna pochodziła grzeczność. Xiądz Wikary odchodząc zwiodł nie chcąc *Jozefa* i *Fanny* mówiąc, że idzie do swego Brata, a oni nie rozumiejąc znaczenia prawdziwego tego Ewangelicznego wyrazu wnosili sobie, że ma rodzonego brata, i zwiedli niewinnie Gospodynią, która się ich o Xiędzu *Adamie* pytała. *Trib-*
liber,



liber przez powierzchowną pobożność, i opinią, którą powszechnie miano o jego bogactwach, taką sobie ziednał powagę w swoiey Parafii, iż nikt mu się narazić nie śmiał, nie dziw więc, że Gospodyni tak była uczynną dla *X. Adamsa* mając go za brata iego.

Już wdalszą mieli puścić się drogę, gdy *Adams* sobie przypomniał, że furdut, i kapelusz zostawił u *Trullibera*, a że sam nie miał ochoty do niego się wracać, prosił Gospodyni, ażeby mu te rzeczy przyniosła. Przykry atoli stąd wyniknął skutek, gdyż Gospodyni wcale
od-

odmieniła dobre o Xiędzu Wikarym mniemanie, słysząc *Trullibera* brzydkiemi o nim mówiącego słowy, w których ieszcze się bardziej rozszerzył, gdy mu ta kobieta powiedziała, że się *Adams* bratem jego być mieni.

Powróciwszy więc do siebie poczęła innym mówić tonem.,, Nie wiem, iaka to ,, śmiałość, rzekła, cudze sobie ,, przywłaszcząć imię. Wielkie teraz opłacamy podatki, ,, trzeba i czeladź żywić, ,, zatym i własnemu Oycu ,, kredytować nie mogę. Pie-

nią-



„ niądze teraz rzadkie, ia mam
 „ wielką przed sobą expens,
 „ trzeba mi więc natychmiast
 „ zapłacić. „

Nowa ta przeszkoda nie ma-
 ło zatrudniła X. Wikarego. Zna-
 iąc atoli zaufanie, które wła-
 śni iego Parafianie w nim ma-
 ią, i sądząc zawsze o innych
 według własnego sposobu my-
 ślenia (bo nigdy nieznaio-
 mu nawet człowiekowi pomo-
 cy swoiey nie odmówił) udał
 się na wieś w nadziei, że choć
 jednego znajdzie człowieka,
 który by go w tym razie chciał
 wesprzeć. Lecz bezskutecznie

całą obfzedłszy wieś powrócił do fwoich narzekając na zepsucie obyczajów tego wieku, włafnym będąc przekonany doświadczeniem, że w Kraiach Chrześciańskich człowiek może umrzeć z głodu w pośród braci fwoich opływających w doftatki,

Jakim fposobem z tey doftali fię karczmy, którąby *Don Kiszote* sprawiedliwie oczarowanym nazwał był zamkiem-okaże fię w drugim Tomie, bo to iest rzecz pewna, że kiedy roftropność iuż wfzytkich płonno rufzyła spreżyn, przypadek

nie-



niespodziany wszystko zwykł
naprawiać, iak mówi *Wirgi-*
liusz:

Turne, quod optanti Divam pro-
mittere nemo

Auderet, volvenda dies en attu-
lit ultro.

Aneyd. L. IX.

Koniec pierwszego Tomu.



F

XVIII.1.589